POLSKI CZERWONY KRZYŻ

CROIX ROUGE POLONAISE

Organ Warszawskiego Okręgu-Oddziału
POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

WYDAWNICTWO MIESIĘCZNE

Revue mensuelle publiée par le Comité Regional
de Varsovie de la Croix-Rouge Polonaise

Poprawiać zdrowie! Łagodzić cierpienia!

Zapobiegać chorobom!

Inter arma caritas!

Treść:

Sommaire:

WARSZAWA
MAZOWIECKA 9 m. 7
Tel. Nr. 302-96.

Cena 1 zł.

Nr. 2. Rok IV.

Nr. 2 WARSZAWA — LUTY 1928 R. ROK IV

Polski Czerwony Krzyż

CROIX ROUGE POLONAISE

Organ Warszawskiego Okręgu - Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża

WYDAWNICTWO MIESIĘCZNE.

Revue mensuelle publiée par le Comité Régional de Varsovie de la Croix Rouge Polonaise.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Mazowiecka 9 m. 7, tel. 302-96. Konto czek. w P.K.O. Nr 10.540.

ANNA ROSZKOWSKA.

PRACA W ODDZIAŁACH WARSZAWSKIEGO OKRĘGU P. C. K. W 1927 ROKU.

Zarząd Warszawskiego Okręgu P. C. K. w ostatnich latach podjął gorliwe starania w celu pobudzenia pracy w Oddziałach.

Sprawa ta przedstawiała wiele trudności: najpierw społeczeństwo naogół zobojętniało dla prac Czerwonego Krzyża, który w mniemaniu wielu osób jest instytucją potrzebną jedynie w czasie wojny. Z chwilą, gdy umilkły działa w 1920 r. większość obywateli uznała, że rany zadane wojną już się zagoiły i że wobec tego P. C. K. może całkowicie zawiesić swoją działalność aż do chwili nowego wybuchu wojny.

Pozatem na powierzchnię naszego życia wypłynęło mnóstwo instytucyj społecznych. Jakkolwiek nikt nie może zaprzeczyć wartości ich istnienia — bo cały szereg zadań w naszem młodem Państwie społeczeństwo musi wziąć na swe barki — to jednak ogromna ilość tych instytucyj i wynikające stąd rozdrobnienie wysiłku społecznego — bardzo ujemnie wpłynęło na pracę Polskiego Czerwonego Krzyża. Sprawa skondensowania pracy społecznej w Polsce wymagałaby specjalnego opracowania, czego niewątpliwie prędzej czy później podejmą się czynniki miarodajne. Przy należytem ujęciu i rozdzieleniu zadań społecznych, n. p. przy połączeniu się instytucji o pokrewnych celach, niedomaganie to dałoby się usunąć. Nie o to nam jednak idzie w tej chwili, a specjalnie o wykazanie szalonych trudności, które ma Polski Czerwony Krzyż wobec tego, że na prowincji istnieje i działa około 50 różnych instytucyj. Każda z nich pochłania możność, czas i dobrą wolę szczupłego grona inteligencji, zamieszkałej w miastach prowincjonalnych, nie mówiąc już o tem, że zebranie składek członkowskich, przy takiem przeciążeniu różnolitemi opłatami na nieskończoną ilość instytucyj — jest dla P. C. K. prawie całkiem niedostępne, przy małem uświadomieniu, co do znaczenia rozwoju tej instytucji. Należy zaznaczyć, iż wielkim błędem byłoby mniemanie, że tylko wielkie miasta mają przywilej posiadania chętnych do pracy obywateli. Raczej możnaby przeciwny wysnuć wniosek, jeśli się zważy, że inteligencja miast prowincjonalnych nie będąc pochłoniętą gorączkowym trybem życia wielkomiejskiego, ma więcej czasu i możności poświęcenia paru lub kilku godzin lokalnej pracy społecznej.

Jeśli instytucje społeczne mogą istnieć i prosperować na prowincji, dzieje się to jedynie dzięki rozumieniu obowiązku społecznego i głębokiemu patrjotyzmowi inteligencji naszych prowincjonalnych miast, tj. tych grup, które poza pracą zawodową podejmują się chętnie i ofiarnie służby

obywatelskiej. Należy to z wielkiem uznaniem podkreślić.

Każda instytucja, a raczej jej kierownicy — pragnęliby zmonopolizować na rzecz swojej placówki wysiłek jednostek czy grup. Jest to zupełnie zrozumiałe, bo każdy z nas, kochając instytucję, dla której poświęca czas i pracę — pragnie największego jej rozkwitu; inaczej być nie może. Bo rozproszenie umiłowania i wynikającego zeń czynu musiałoby dać minimalne rezultaty.

Tu właśnie leży przyczyna, że praca P. C. K. w Oddziałach na prowincji nie może dotąd dać takich rezultatów, jakby się tego spodziewać można w stosunku do poniesionych w tym kierunku wysiłków Zarządu Okręgowego.

Powracając do organizacji pracy Zarządu Okręgu Warszawskiego w Oddziałach prowincjonalnych — polega ona przedewszystkiem na wypadach do Oddziałów 1-o Członków Zarządu, 2-o na stałem odwiedzaniu ich przez Instruktorkę p. Sabinę Wasilewską, która, jeśli się tak wyrazić można, trzyma rękę na pulsie tej pracy i referuje jej bieg przed Zarządem Okręgu Warsz., stosując się do otrzymanych w tym względzie wskazówek.

W roku ubiegłym było 33 oficjalnych wizytacyj Oddziałów, przyczem w niektórych wizytacjach brali udział członkowie Zarządu, a więc vice-prezes Komitetu Warsz. Okr. pułk. Rażniewski, prezes Zarządu p. Antoni Mencel, v. prezes Knapiński, skarbnik p. Józefat Andrzejowski, szef sanitarny Ślaski i sekretarz Komitetu Okręgowego p. Anna Roszkowska.

Przyczem należy wyjaśnić, że wypadów na Walne Zgromadzenia było 6; propagandowych 18; z odczytami 5; reprezentacyjnych 3. Wyjazd Szefa sanitarnego był spowodowany egzaminem z okazji ukończonych kursów sanitarnych w Aleksandrowie kujawskim.

Aby zdać sobie dokładnie sprawę z całokształtu pracy w Oddziałach W. O. P. C. K. musimy rozpatrzeć ją pod kątem widzenia sprawności ich działanie. Oddziały podzielone są na podstawie dotychczasowych wysiłków swej działalności t. j; 1) Oddziały najsprawniej działające; 2) mniej sprawnie działające, będące także w reorganizacji; 3) wznawiające swą działalność i wreszcie 4) takie, które są całkowicie nieczynne.

Do pierwszej grupy należą:

1. Oddział powiatu Warszawskiego: prezes — p. Tadeusz Słowik. Oddział gromadzi fundusze na budowę szpitala; posiada samochody sanitarne, ambulatorjum położnicze w Nieporęciu. W projekcie: kolumna samochodowa, budowa szpitali i zorganizowanie w szkołach powiatu Warsz. Kół Młodzieży P. C. K.

2. Oddział we Włocławku, prezes — p. Anna Boyé, odznaczył się bardzo intensywną działalnością podczas wojny. Obecnie prowadzi nader sprawnie dział oświatowy w wojsku, dział sanitarny; posiada bogaty ekwipunek szpitalny, otacza opieką inwalidów. Bardzo intensywna jest praca Koła Młodzieży P. C. K. w miejscowej szkole pod przewodnictwem p. Degen-Slósarskiej.

3. Oddział w Płocku — prezes sędzia Włoczewski, prowadzi ambulatorjum dentystyczne dla dzieci szkół powszechnych i żołnierzy miejscowego garnizonu i kursy sanitarne, przyczem posiada znaczne zapasy z czasu wojny. W projekcie — wozy sanitarne.

4. Aleksandrów Kujawski — prezes pani doktorowa Szerzeniewska. Prowadzone są kursy sanitarne i przeciwgazowe oraz propaganda. W oddziale tym założone zostały dwa Koła P. C. K. w Służewie i w Ciechocinku.

5. Oddział w Rypinie — prezes pani rejentowa Arndtowa. Żywa propaganda; zakładanie Kół P. C. K., w projekcie zakupienie wozu sanitarnego.

6. Oddział w Pułtusku — prezes starosta Gadomski. Zorganizowano przychodnię dentystyczną dla wojska i dzieci; prowadzona jest żywa propaganda; w zamierzeniu ufun-

dowanie wozu sanitarnego, i organizowanie odczytów obrony przeciwgazowej.

7. *Modlin* (forteca) — prezes majorowa Dłużniakiewiczowa. Prowadzoną jest przez Oddział P. C. K. praca kulturalno-oświatowa w szpitalu wojskowym, oraz opieka nad dziećmi po poległych wojskowych. Dobrze postawioną jest propaganda P. C. K. W projekcie — gromadzenie funduszów na zakupienie punktu sanitarno - odżywczego.

W Zakroczymiu, który jest położony w Oddziale Modlin istnieje Koło Młodzieży P. C. K. przy szkole powszechnej.

Do 2-ej grupy należą:

1. *Oddział w Skierniewicach:* Prezes p. Leonja Mazarakowa. W czasie wojny Oddział ten wykazał wielką ruchliwość. Obecnie skutkiem ogromnej ilości placówek społecznych, które absorbują czas i umysły miejscowego społeczeństwa — działalność P. C. K. osłabła, ograniczając się do zbierania funduszów, urządzenia Gwiazdki i Święconego dla miejscowego garnizonu. Ufundowano wóz sanitarny. Oddział posiada instruktorkę obrony przeciwgazowej.

2. *Kutno* — prezes p. St. Dangel. Oddział ten podczas wojny położył duże zasługi, wysyłając na front punkt sanitarny, kuchnię polową i kilka wagonów darów dla żołnierzy. Działalność Oddziału obecna skoncentrowała się w ufundowaniu wozu sanitarnego, w udzielaniu pomocy żołnierzom miejsc. garnizonu i w urządzaniu dla nich Gwiazdki i Święconego.

3. *Lipno,* jest małem miasteczkiem, oddalonem od większych miast. Oddział tamtejszy gromadzi fundusze. Koniecznem jest utworzenie tam najmniej 2-ch punktów sanitarnych. Kilka razy do roku przez Lipno przechodzą kompanje, udające się do Skępego. W tych okresach w Lipnie zatrzymuje się ok. 30.000 ludzi. Zorganizowanie zatem sanitarjatu na miejscu jest niezbędną koniecznością. To też instruktorka Warsz. Okręgu P. C. K. zainicjowała tam utworzenie kursów sanitarno-ratowniczych, aby to zadanie mogło być spełnione.

4. *Łowicz.* Prezes — dr. Kazimierz Diebrich. Oddział gromadzi fundusz na samochód sanitarny i prowadzi kursy sanitarne bez regestracji.

5. *Gostynin.* — Prezes Ks. Dziekan Kaczyński. Zbierane są fundusze na ufundowanie wozu sanitarnego.

6. *Sierpc* — Prezes rej. Gurbski. Oddział jest w trakcie organizacji.

7. *Maków* — Prezes ks. Prałat Michnikiewicz. Staraniem Okręgu był wygłoszony odczyt o obronie przeciwgazowej w d. 4.XII ub. r. Zarządzono zbiórkę na ufundowanie wozu sanitarnego.

8. *Przasnysz* — prezes p. Lamprycht. Działalność taka jak w Makowie.

9. *Grójec* — Prezes dyr. Waligórski. W czasie wojny Oddział prowadził uzdrowisko w Brzostowcu. Obstalowany i zadatkowany wóz sanitarny, na który zbierane są fundusze.

10. *Oddział w Mławie* — prezes pani starościna Godlewska. Należy podkreślić, że sprawy personalne nie pozwoliły Oddziałowi się rozwinąć. W ostatnich czasach po ukształtowaniu się władz Oddziału przystąpiono do ufundowania wozu i otworzono kursy sanitarne. Niewątpliwie w roku bieżącym Oddział ten będzie mógł być zaliczony do sprawnie działających i wykonującym swe zadania.

11. *Oddział w Mińsku Mazowieckim* — prezes p. Cegłowska (ziemianka z okolicy) jest w fazie organizacji, która obecnie dobrze się zapowiada.

12. *Ciechanów* — prezes rej. Skrobowski, również w trakcie organizacji i podniesienia działalności.

Oddziały w Rawie Mazowieckiej, w Radzyminie i Sochaczewie w danej chwili są w fazie wznawiania swej działalności, wobec poważnych zmian w Zarządach.

Oddział w Żyrardowie z powodu ciągle panującego bezrobocia, przeżywa okresy zastoju, lecz ostatnie sprawozdanie kasowe, przy słabym ruchu wykazuje kilkaset złotych wpływu, co daje nadzieję pobudzenia

działalności, o ile będą tam sprzyjające warunki lokalne.

Natomiast beznadziejny jest stan Oddziałów w *Grodzisku — Błoniu* i *w Nieszawie*. Władze Okręgu zamierzają przedsięwziąć energiczne kroki, celem zlikwidowania, ewentualnie przeprowadzenia zmian personalnych w Zarządach.

— Tak się ściśle przedstawia obraz działalności Oddziałów Warszawskiego Okręgu P. C. K.

Niewątpliwie działalność ta daleka od ideału. Jeśli się jednak zważy, iż ściśle biorąc praca władz Okręgowych w celu ożywienia i usystematyzowania działalności w Oddziałach, została podjętą dopiero w r. 1924 dzięki inicjatywie i energji ówczesnego prezesa Zarządu Okręgu Warszawskiego p. Jana Mejssnera, a więc zaledwie przed trzema laty, zważywszy, iż działalność Oddziałów z każdym rokiem się poprawia — śmiało twierdzić można, że i nadal nie będzie się cofać, lecz w niedalekiej przyszłości stanie na należytej wysokości. Zwłaszcza, jeśli będzie wypracowany dla całego Polskiego Czerwonego Krzyża ujednostajniony plan pracy, przy zasileniu placówek czerwonokrzyskich w całym kraju stałemi funduszami, a tem samem uniezależnienia ich pod względem finansowym od miejscowych warunków ekonomicznych i rywalizacji pod względem zbiórek pieniężnych z innemi instytucjami.

Plan taki wypracowany ma być przez Naczelne Władze P. C. K. w najbliższej przyszłości. Istnieje również nadzieja, że Polski Czerwony Krzyż otrzyma subsydja rządowe, co umożliwi wszystkim naszym placówkom należyty rozwój. W danej chwili zarysowuje się coraz wyraźniej cel, do którego winien dążyć P. C. K. a zasadniczemi jego pracami — powinno być wykonanie nieodzownych przygotowań w dziedzinie służby sanitarnej na wypadek wojny, a więc: przygotowywanie punktów sanitarno-odżywczych, szkolenie personelu rezerw sanitarnych oraz dążenie do osiągnięcia środków transportowych. Pozatem — organizowanie Kół Młodzieży P. C. K. musi stać się jednem z najważniejszych zadań wszystkich Okręgów jak Oddziałów P. C. K. zarówno z pobudek pedagogiki społecznej, jak celem przygotowania jaknajliczniejszych grup społecznych, które wzrastać powinny w umiłowaniu szczytnych ideałów Czerwonego Krzyża, aby po dojściu do dojrzałego wieku stać się mogły zwartą uświadomioną i wyszkoloną armją miłosierdzia, gotową zawsze stanąć do apelu, gdy ją do tego powoła w potrzebie Ojczyzna.

Dr. Fr. BIAŁOKUR Gen. Bryg.

UDZIAŁ FELCZERÓW (CYRULIKÓW) W POWSTANIU STYCZNIOWEM 1863 ROKU.

Opracowując służbę zdrowia w wojskach powstańczych 1863 — 1864 r., zwracałem baczną uwagę na udział ówczesnych felczerów w tej służbie. Badając odnośną literaturę, notowałem skrzętnie wszystkie fakty, rzucające światło na pracę felczerską w powstaniu styczniowem i już teraz mogę się podzielić rezultatem, chociaż jeszcze niezupełnym, moich dociekań.

Siłą rzeczy udział korporacji felczerskiej musiał być niepośledni.

Felczerów spotykamy w powstaniu 1863 r. jako kombatantów, jako pomocników lekarskich, jako samodzielnych pracowników w służbie obozowej, jako organizatorów, członków organizacyj powstańczych, jako wykonawców zleceń Rządu Narodowego.

Bardzo wiele nazwisk bohaterów powstania styczniowego poszło w zapomnienie, materjały historyczne, jak dotąd są jeszcze niedostateczne, powstaniec z roku 1863 niechętnie spisywał pamiętniki, gdyż nie zawsze mógł ujawnić swoją osobę i nie był pewny, jak go społeczeństwo osądzi i czy nie będzie go uważało za sprawcę nieszczęść. Nic też dziwnego, jeżeli przyjmiemy, że tych kilkadziesiąt nazwisk bohaterów zawodu felczerskiego, które wyszperałem z wielkiej ilości dzieł, traktujących o powstaniu styczniowem, są tylko znikomą cząstką spisu poległych, zamordowanych, wygnanych lub też w inny sposób wykolejonych za sprawę narodową.

Może ta moja praca przyczyni się do wydobycia z ciemności zapomnienia imion tych felczerów, którzy w powstaniu styczniowem brali czynny udział.

Ażeby zrozumieć rolę felczera w ówczesnem społeczeństwie, należy uprzytomnić sobie niektóre fakty w rozwoju felczerstwa w Polsce.

Podług Fr. Giedroycia (Rada Lekarska Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, str. 282) termin „Felczer” synonim dawniej powszechnie używanego „cyrulika”, wchodzi przed powstaniem styczniowem w miejsce ustępującego z widowni „Chirurga 2-go rzędu” a także „Chirurga 3-go rzędu”, który był właściwie subjektem chirurga 2-go rzędu.

Komisja egzaminacyjna lekarka Rady Lekarskiej w Warszawie ustanowiła, ażeby kandydat na felczera terminował u wykwalifikowanego cyrulika, potem był czeladnikiem u majstra przez 6 lat, albo pracował przez tyleż czasu pod okiem lekarza w roli jego pomocnika, albo wreszcie w którym ze szpitali krajowych. Potem, o ile ma lat 20, złoży świadectwo, że umie czytać i pisać po polsku, może przystąpić do egzaminu przed fizykiem i lekarzem obwodowym.

Na egzaminie ma udowodnić, że posiada wiadomości grubej anatomji, sposób opatrywania ran i wrzodów wszelkiego rodzaju, że umie zrobić pierwsze opatrzenie złamanych kości, że posiada naukę o bandażach pospolitych, że umie krew puszczać, stawiać bańki i przystawiać pijawki, przykładać wezykatorje, dawać enemy i dozorować chorych.

Uporządkowanie sprawy cyrulików, z chwilą otwarcia w Warszawie Szkoły Felczerskiej, w roku 1840, stało się konieczne.

Zgromadzenia cyrulicze po miastach rządziły się ustawami cechowemi i pozostawały bez kontroli lekarskiej. Pozatem przywłaszczyły sobie prawa, służące dawniej chirurgom, a później felczerom, wychodzącym ze szkoły warszawskiej.

Ażeby zapewnić felczerom wykwalifikowanym odpowiednie dla nich zarobki, należało usunąć współzawodnictwo cyrulików i w tym celu Rada Lekarska w roku 1842 utworzyła zamiast zgromadzeń cyruliczych — zgromadzenia felczerskie w Królestwie Polskiem.

Zgodnie z tą ustawą zgromadzenia felczerskie zostają pod zwierzchnictwem Rady Lekarskiej i pod bliższym dozorem Głównego Inspektora Służby Zdrowia, tudzież władz miejscowych administracyjnych, lekarsko-policyjnych.

Zgromadzenie składają wszyscy utrzymujący w mieście izby felczerskie.

Każde zgromadzenie felczerskie ma swój urząd starszych, złożony z jednego starszego, podstarszego i urzędników municypalnego i lekarskiego.

Każdy z członków zgromadzenia felczerów, zwany pryncypałem, winien utrzymywać izbę lekarską.

Każda izba felczerska powinna była mieć dostateczną obsługę, ale nie zbyteczną i dlatego pryncypał nie może przyjmować więcej uczniów jak dwu dla siebie i po dwu dla każdego pomocnika.

Członkowie zgromadzeń felczerskich, pryncypałowie, pomocnicy, posiadający stopień felczera wolni są od zaciągu wojskowego.

Pryncypałom izb felczerskich służy odtąd wyłączne prawo zawieszania przed izbą godła w postaci trzech miedniczek mosiężnych, które służyły dotąd za znak cyruliczy. Znaku tego nie mogą używać fryzjerzy lub cyrulicy, utrzymujący izby golarskie i tracący teraz prawo wykonywania najprostszych nawet czynności felczerskich.

Ponieważ ograniczenie co do zakładania izb felczerskich, wynikające z ustawy 1842 r. powodowały ścieśnienie wolności zarobkowania, Rada Adminstracyjna postanowieniem z d. 16 stycznia 1863 r. zniosła je, pozostawiając w mocy wyłącznie wymagania pod względem kwalifikacji zawodowej i formalności administracyjnych. Odtąd każdemu wykwalifikowanemu felczerowi wolno było, po uzyskaniu konsensu, zakładać izby felczerskie we wszystkich miastach Królestwa.

Jak widzimy z powyższego — felczer ówczesny był właściwie dość samodzielną jednostką w sprawach lecznictwa i społeczeństwo ówczesne wielkiej różnicy pomiędzy lekarzem a felczerem nie robiło, a często miało większe zaufanie do praktycznie wyrobionego felczera-chirurga, aniżeli do lekarza, z którym nie zawsze mogło się zetknąć, gdyż w owe czasy w Królestwie Polskiem była bardzo mała ilość lekarzy.

Ze statystyki służby zdrowia w Królestwie Polskiem w r. 1861 (Pamiętnik Tow. Lek. Warszawskiego 1863, T. III, str. 393) wiemy, że w owym czasie praktykowało w Królestwie Polskiem 496 lekarzy, 9 dentystów, 90 weterynarzy, 1022 felczerów i 66 akuszerek. Z tego w służbie zdrowia w Warszawie lekarzy cywilnych w służbie rządowej: chrześcijan — 75 i przy szpitalu Starozakonnych — 6, wolnopraktykujących chrześcijan — 58, starozakonnych — 18, razem 151 lekarzy.

Felczerów starszych, utrzymujących izby felczerskie w Warszawie: chrześcijan — 92, starozakonnych — 26, razem 118 felczerów.

Raporty gubernatorów cywilnych Królestwa Polskiego (Giedroyć — Rada Lekarska Ks. Warszawskiego i Królestwa Polskiego, str. 491) wykazywały w wielu miastach brak lekarzy, kiedy w Warszawie był ich nadmiar: z ogólnej liczby 411 lekarzy w r. 1850, w Warszawie mieszkało 101 i w innych miastach gubernjalnych 29. Tymczasem w gub. Augustowskiej na 46 miast nie było lekarzy w 35.

W gub. Płockiej na 41 miast nie było lekarzy w 27.

W gub. Radomskiej na 114 miast nie było lekarzy w 80.

W gub. Warszawskiej na 146 miast nie było lekarzy w 98.

W gub. Lubelskiej na 101 miast nie było lekarzy w 71.

Oczywiście w tej wielkiej ilości miast bez lekarza, izby felczerskie były tym ośrodkiem medycyny, który promieniował na całą okolicę.

Miało temu piekącemu brakowi lekarzy zaradzić zaprowadzenie wykładów higjeny i medycyny popularnej w akademji duchownej, a nawet w seminarjach djecezjalnych.

Nic też dziwnego, że felczer ówczesny, wyrobiony w lecznictwie, miał mir i wzięcie wśród najszerszych warstw publiczności — a w oddziale Dyonizego Czachowskiego, który walczył z powodzeniem na wiosnę i w lecie w Sandomierskiem nigdy nie było lekarzy obozowych, do których ten dzielny partyzant miał jakieś uprzedzenie i zawsze wolał mieć w swoim oddziale felczera do opatrywania rannych.

O stosunku Czachowskiego do personelu służby zdrowia daje pojęcie następujące opowiadanie Drążkiewicza Antoniego, sierżanta w oddziale Czachowskiego, który we „Wspomnieniach Czachowczyka z r. 1863, Lwów 1890" pisze: „Nigdy żadnego doktora nie mogliśmy dostać. Co się zjawił który, i otrzymał żądane pieniądze na sprawianie potrzebnych instrumentów chirurgicznych i medykamentów najniezbędniejszych i wyjechał po nie niby z obozu do miasta — jużeśmy go więcej nie widzieli. Jeden tylko izraelita, felczer z Warszawy, Antosiem u nas zwany, ten do końca wiernym pozostał i, jednocześnie bijąc się dzielnie, gdy okazała się potrzeba, to wśród gradu kul opatrywał, a nawet mniejsze operacje dokonywał z całą przytomnością i poświęceniem dla rozmaitych towarzyszów broni. Tak z doktorami było, pono, we wszystkich oddziałach powstańczych".

Na szczęście Drążkiewicz myli się srodze, gdyż w innych oddziałach lekarze tak samo bili się dzielnie i jednocześnie wśród gradu kul opatrywali rannych i wielu z nich zginęło podczas tych operacyj.

Z dostępnej mi literatury dowiedziałem się, że jeden tylko felczer żyd Gołdak z Tomaszowa lubelskiego zdradził sprawę narodową i był szpiegiem rosyjskim.

O zajęciu Tomaszowa przez powstańców w nocy z dnia 30 na 31 stycznia, dowiedział się komendant twierdzy Zamość z pewnem opóźnieniem od szpiega, felczera Gołdaka.

Przyborawski Walery (Dzieje 1863 r.) podaje ciekawą wiadomość, że Gołdak naprowadził kozaków głównie na lekarzy, mszcząc się w ten sposób nad nimi za to, że zabraniali mu praktyki lekarskiej. Wtedy w Tomaszowie lubelskim został zabity we własnem mieszkaniu doktór medycyny Wojciech Żelkowski, wyprowadzony zaś ze swego mieszkania i zabity na ulicy wolno praktykujący lekarz Dąbrowski. — W tymże dniu 5. II. 63 r. zginął inny Dr. Dąbrowski z Zamościa, przybyły przypadkowo do Tomaszowa do chorego brata — (Dr. Seruga Józef, Krwawy dzień w Tomaszowie Ordynackim 5. II. 63 r.).

W końcu, przypomnieć jeszcze wypada, że w czasie powstania styczniowego nie robiono już w sferach naukowych takiej wielkiej różnicy pomiędzy lekarzem a chirurgiem i te dwa pojęcia pokrywały się wzajemnie. Natomiast ogół jeszcze nie mógł się pozbyć dawnych zapatrywań i często utożsamiał pojęcie felczera z chirurgiem.

Nic też dziwnego, że w „Regulaminie piechoty i służby obozowej", wydanym w Paryżu w r. 1861 przez Mierosławskiego czytamy, że do składu sztabów armji i korpusu wchodzi obok lekarza i chirurg.

* * *

A teraz podajemy spis tych zasłużonych synów ojczyzny, felczerów polskich, którzy ofiarnie nieśli swoje życie i krew przelewali za sprawę narodową — imiona których przeszły do potomności i o których historja nie mogła zamilczeć,

1) *Bagiński*, felczer z Warszawy został zesłany na Sybir. (Białynia-Chołodecki, str. 161).

2) *Bieńkowski Jan*, felczer z Warszawy, wysłany do Wilna przez Trybunał Rewolucyjny dla wykonania wyroku śmierci na Domejce, marszałku szlachty, jako winnym zdrady przeciw narodowi. Domejko został tylko zraniony, a Bieńkowskiego przytrzymała żandarmerja rosyjska na dworcu kolei żelaznej w kilka dni po zamachu. Więziony, po srogich męczarniach i katowaniu, wraz z dwoma innymi, został powieszony w Wilnie na placu targowym 8. IX. 63 r. Przed powieszeniem obwożono go po mieście. Do samej śmierci zachował hart

duszy i rezygnację. Liczył lat dwadzieścia kilka. Należał do żandarmów narodowych Warszawskich. (Czas Nr. 210 i 218. Dz. Pozn. Nr. 210 i 214 u Z. Kolumny, str. 19). Briancew (str. 219) nazywa go Bańkowskim, a jego towarzysza Czaplińskim.

3) *Braun Mordka,* 20 lat, z m. Turka, woj. kaliskiego, cyrulik — posiadał bilet powrotu nieprzymusowego. (Dieło Turkowskago wojennago okruga. Bibljoteka Kierbedziów w Warszawie. Spisok lic sostojaszczych pod siekrietnym i policiejskim nadzorom i dobrowolno jawiwszichsia iz band miatieżnikow obwoda Turkowskago, Kaliskoj gubernji).

4) *Bruder Władysław,* cyrulik warszawski, lat 21 liczący, kancelista przy stacji warszawskiej kolei żelaznej Wiedeńskiej.

W lutym 1862 r. pełnił on obowiązki w Sosnowcu, gdzie należał do kolejowej służby zdrowia.

Po walce, którą oddział Kurowskiego stoczył w tem mieście 7. II. 63 r. Bruder wstąpił do szeregów powstańczych w charakterze cyrulika. Po pewnym czasie przeniósł się do partji dowodzonej przez Cieszkowskiego, gdzie również spełniał funkcje felczerskie.

Niewiadomo dlaczego wysłano go do Warszawy, gdzie w październiku 1863 r. rozwinął energiczną działalność. Widziano go kilkatrotnie na stacji kolejowej. Żądał, żeby dano mu wagon dla przewiezienia dla oddziałów powstańczych 30 worków, w których zapakowane były mundury dla walczących. Żądanie to popierał rozkazem Rządu Narodowego, który pokazywał wtajemniczonym.

Gdy aresztowano go, oświadczył, że rozkaz Rz. Nar. otrzymał od Ligockiego, który wyjechał z Warszawy i dlatego nie mógł być zbadany i że z polecenia tegoż Ligockiego udał się na stację, gdzie ze wskazówkami Karozziego i Ligockiego zwracał się do różnych urzędników z żądaniem, by worki z umundurowaniem przewieźli za rogatkę.

Sąd wojenny skazał Brudera na rozstrzelanie. Ale audytorjat polowy 7.III.64 r. postanowił osadzić Brudera w rotach aresztanckich przez lat 4 i majątek jego skonfiskować. Namiestnik wyrok ten zatwierdził 9.21.III.64 r.

(Cederbaum. Wyroki audytorjatu, str.65).

5) *Djary,* felczer z Warszawy, służył w oddziale Grylińskiego; zginął pod Brodami 18.IV.63 r., w Sandomierskiem, mając lat 23.

(Kolumna T. II, str. 54).

6) *Frenkiel Daniel,* felczer z Ostrowca, żyd polski, który od chwili wybuchu powstania styczniowego, jeździł od obozu do obozu, zaglądał do każdej chałupy i wszędzie leczył bezinteresownie rannych.

Przyłapany przy pracy w szpitalu w Klimkiewiczowie, został aresztowany i wysłany do rot aresztanckich, gdzie, jak świadczą towarzysze jego niedoli, przeżywał straszne katusze.

(W. Męczkowski. Służba zdrowia w wojsku Polskiem).

7) *Gałkowski Tomasz,* felczer, służył w oddziale Mossakowskiego, zginął pod Jaworznikiem 24. IV. 63 r. (Kolumna T. II, str. 74).

8) *Kępa,* wieku lat 60, z Szydłowca, poległ w chwili, kiedy pomagał doktorowi w opatrywaniu rannych, przeszyty kulą 21.I.63 r. (Czas № 99 u Kolumny T. II, str. 116).

9) *Kępkiewicz Franciszek,* uczeń felczerski, uciekając przed branką w styczniu 1863 r. wstąpił do oddziału powstańczego Jeziorańskiego i bił się z wojskami rządowemi. W marcu 1864 r. wstąpił do organizacji żandarmów pow. warszawskiego i spełniając rozkaz rządu Narodowego powiesił, wraz z innymi ludźmi, powstańca Krokosińskiego i drugiego nazwiskiem Alberta, a nadto zabił karczmarza Studzińskiego.

Audytorjat skazał Kępkiewicza 26.IX. 1865 r. na pozbawienie wszystkich praw stanu i ciężkie roboty w kopalniach przez lat 15.

(Cederbaum. Powstanie Styczniowe. Wyroki audytorjatu, str. 310).

10) *Knappe Roman,* lat 35, z m. Uniejowa, Konował.

11) *Krzeczkowski Albim* pisze do redakcji Przeglądu Felczerskiego 7 września 1926 r.: Jako uczestnik powstania styczniowego podaję nieco wiadomości o sobie z tego okresu. Początkowo brałem udział w zorganizowaniu „dziesiątki" w majątku Olszanka, pow. białostockiego. Dowódcą był ex-major rosyjski Etminowicz. Później przybył z wojska rosyjskiego i brat jego kapitan. Brałem udział w bitwie pod Siemiatyczami i innemi na terenie Grodzieńszczyzny — Pomocy lekarskiej w oddziale Etminowicza nie było. Musiałem przeto zajmować się również i opatrywaniem rannych kolegów. Po marszu za Bug dalszy ciąg walk miał miejsce w Lubelskiem. Na skutek rozkazu dowództwa oddział nasz złożył broń do przechowania w majątku Żelazne, poczem pojedyńczo lub grupkami zaczęliśmy przedzierać się ku granicy austrjackiej. Początkowo ukrywałem się w kraju, lecz gdy stosunki stawały się coraz cięższe, przekroczyłem granicę austryjacką. Tu zostałem aresztowany i uwięziony, poczem odstawiono mnie do granicy rosyjskiej, gdzie dzięki nieuwadze eskortującego mnie żołnierza austryackiego, zameldowałem się jako „dobrowolno jawiwszijsia". Fakt ten spowodował względnie łagodne postępowanie władz rosyjskich i odesłanie mnie do rodzinnego powiatu pod dozór policyjny. Po otrzymaniu pracy felczerskiej w Hrubieszowie, w miejscowym szpitalu, zostałem znów aresztowany i więziony przez 12 miesięcy. Wreszcie, po złożeniu poręczeń przez miejscowych obywateli, zostałem wypuszczony na wolność. Łanięta, 7.IX.1926 r.

12) *Kuczyński*, felczer od Jana Bożego w Warszawie, zginął w bitwie pod Budami Zaborowskiemi, pow. Warszawskiego, 14.IV. 63 r. w oddziale Remiszewskiego. (Białynia-Chołodecki i Kolumna T. II, str. 143).

13) *Lachman Józef*, masażysta (felczer ?) internowany w Królewskim Hradcu, w Czechach, zbiegł 30.VII. 63 r. z pawilonu I-35.

(Józef Rossowski, Czesi a powstanie 1863 r. Polska Zbrojna — listopad 1924).

14) *Lemański*, felczer, lat 20, pochodził z Litwy, poległ w napadzie na Węgrów 6.II. 63 r. w oddziale Władysława Jabłonowskiego. Pozostawił rodziców na wsi mieszkających. Kolumna T. II. str. 150. Zieliński — „Bitwy i potyczki" podaje, że napad na Węgrów odbył się 3.II. 63 r.).

15) *Lubkowski Adam* ur. 1832 r. w Warszawie, felczer, służył jako podporucznik i felczer strzelców w oddziałach Koskowskiego, Lelewela, Krysińskiego i Bardeta. Walczył pod Sobolewem Lub. 24, V. 63 r., Chruśliną Lub. 30. V. 63 r., Różą Podl. 23.VI. 63, Żyżynem 8.VIII. 63., Fajsławicami Lub. 8. VIII. 63 r. Po powstaniu internowany w Ołomuńcu, (Białynia-Chołodecki).

16) *Łabanowski*. Dr. Samborski — Wspomnienia z powstania 1863 r. na str. 69. podaje: „Kolega ze Szkoły Głównej, wydziału matematycznego Łabanowski i nauczyciel Marjański bez wszelkich zabiegów zajęli posady felczerów w Syberji, w gminie Jvbejskiej w r. 1864, i towarzyszyli lekarzom powiatowym w objazdach i czynnościach sądowo-lekarskich, dokonywali sekcyj zwłok, sporządzali protokuły o nagłych zejściach i różnych nienaturalnych, a częstych wypadkach śmierci."

17) *Łasicki Tomasz,* cyrulik z Kalisza, początkowo służył jako kosynier w oddziale Lelewela i brał udział w kilku bitwach, potem przeszedł pod dowództwo jenerała Langiewicza, w końcu do oddziału Franciszka Parczewskiego i zginął jako szeregowiec w bitwie pod Rudnikami (Kluski — Kużnica, Kal.) 22.IV. 63 r. (Kolumna II. str. 160).

18) *Marczewski Jan,* mieszczanin z Królestwa Polskiego — felczer. Powieszony w Wilnie 28. VIII. 63 r. za uczestniczenie w Polskich Komitetach Rewolucyjnych w charakterze szpiega i policjanta w m. Wilnie — celem dokonywania zabójstw.

(Wileńskie źródło archiwalne. 1863 r. str. 32).

19) *Marjański*, p. Łabanowski.

20) *Nieznany felczer z Suraża.* W Bibljo-

tece Kierbedziów znalazłem „Dieło Turkowskago Wojennego Uczastka o rozyskach 1864 g. 5. II. 1864, № 741, w którem powiedziano: „Zatrzymany Michał Laskowski wraz z innymi pozbawili życia: 1) Księdza Prokopowicza, 2) Urzędnika Jana Górskiego, 3) Mieszczanina Tomasza Jarmaca, 4) Kowala Franciszka Wawrężka, 5) Mieszczanina z Suraża Chomieckiego, 6) Wieśniaka Macieja Matysa i 7) zarąbali szablami włościanina Wawrzyńca Siemieńczuka. Jak zeznał Laskowski, w zbrodniach tych uczestniczył i felczer z Suraża, nazwiska którego jednak wymienić nie mógł."

21) *Nowakowski Adam*, felczer oskarżony był o to, że nabył i przechowywał u siebie gazetę krakowską „Czas", której wstęp w granice Królestwa był wzbroniony.

Prócz tego zarzucano Nowakowskiemu, że brał udział w powstaniu i w razurze swojej utrzymywał kantor gazet rewolucyjnych i zakazanych i, chociaż dowodów wyraźnych brak, ale było rzucone podejrzenie, że tak istotnie było.

Audytorjat polowy warszawski postanowił Nowakowskiego wysłać do wewnętrznych gubernij Cesarstwa wedle uznania Min. Spraw Wewn. Opinję powyższą Naczelnik zatwierdził 18.30.II.64 r. (Cederbaum. Powstanie styczniowe. Wyroki audytorjatu. Str. 26).

22) *Orłowski Franciszek*, ur. w Warszawie 1 kwietnia 1835 r., student Akad. Medyko-Chirurgicznej w Warszawie i prowizor farmacji. Za udział w powstaniu styczniowem zesłany w r. 1864 na Sybir. Tam od r. 1864 do 1868 pełnił obowiązki felczera w Aleksandrowskim szpitalu w kopalniach Nerczyńskich, a od r. 1869 do 1874 w Irkuckim szpitalu miejskim. Uwolniony w r. 1875 dokończył studja lekarskie w uniwersytecie Kazańskim ze stopniem lekarza. Reszta szczegółów o Franciszku Orłowskim w pracy mojej o lekarzach w powstaniu styczniowem.

23) *Poliński Józef*—felczer w „szpitalu rannych" w Klimontowie-Sandomierskim po bitwie pod Rybnicą 20.X.63. Sand. pielęgnował rannych. Był stałym mieszkańcem Klimontowa. Zmarł 13.IV.1875 r. w wieku lat 77. Rodzice nieznani. Miał sześcioro dzieci. Mieszkał w domu — obecnie Uchańskiego. (Podał dr. Jerzy Jasieński z Klimontowa).

24) *Piloszot*, felczer z Warszawy, jeździł bezustannie od partji do partji za fałszywym paszportem i okazywał pomoc rannym powstańcom. Schwytany i oddany pod sąd skazany był na pozbawienie praw szczególnych i osadzenie w rotach aresztanckich w głębi Rosji przez dwa lata. Majątek jego uległ konfiskacie. Wyrok audytorjatu polowego warszawskiego, w którem nie podano nawet imienia skazanego, zapadł 23.IV.64 r. Namiestnik konfirmował go 24.V.64 r. n. st.

(Cederbaum. Powstanie styczniowe. Wyroki audytorjatu).

25) *Stawowski Marcin*. Kierownikiem szpitala powstańczego, stałego, w Krzeszowicach, w Krakowskiem, był dr. Jan Oszacki, a do pomocy miał „patrona chirurgicznego", czyli felczera — Marcina Stawowskiego — Szczegóły o szpitalu w Krzeszowicach w pracy mojej w „Lekarzu Wojskowym" 1927 Nr. 11 i 12.

26) *Szlosser Ignacy*. (Treszko Aloizy) ur. 1843 r. w Nowej Słupi, felczer, służył jako szeregowiec w oddziałach Langiewicza, Kosy, Czachowskiego.

Walczył pod Wąchockiem, Sand. 3.II.63, St. Krzyżem Kr. 22.II.63, Staszowem Sand. 17.II.63, Małogoszczą Krak. 24.II.63, i t. d.

Ranny pod Małogoszczą w nogę kulą karabinową (Białynia-Chołodecki str. 356).

27) *Taraszewicz*, felczer z Lidy, służył w oddziale Narbutta. Poległ w krwawej bitwie i klęsce pod Dubiczami 5. V. 63 r. pow. lidskiego (Zieliński — Bitwy i potyczki, str. 28. Kolumna T. II. str. 276).

28) *Trościanko Władysław*; felczer, jeden z pierwszych zgłosił się w maju 1863 r. do partji Apolinarego Świętorzeckiego w Mińszczyźnie i na punkt zborny w Michałowie wśród lasu i nad rzeką. Zebrało się powoli tylko dwudziestu. (Zofja Kowalewska. Ze

wspomnień wygnańca r. 1863. Apolinarego Świętorzeckiego. Wilno. 1911).

29) *Znamierowski Ludwik,* felczer, po złożeniu przysięgi na wierność władzom powstańczym, został pomocnikiem dziesiętnika i utrzymywał stałe stosunki ze sztyletnikami. Dał on podwładnym mu żandarmom trzy zatrute sztylety i tyleż plastrów lepkich, ażeby mogli rzucić je na twarz ofierze i pozbawić ją możności wzywania pomocy. Dał im również butelkę ze strychniną i pieniądze. Znamierowski był jednym z tych, którzy czatowali na Felknera, by go zgładzić!

Później został naczelnikiem sztyletników pow. Stopnickiego pod przybranem nazwiskiem to Gniewosza, to Czeczotta.

Podkomendni jego spalili w jednej wsi stodołę i gumno, w innych poniszczyli księgi ludności, a gdy włościanie jednej wsi odkopali broń, pozostawioną przez powstańców, odebrał ją od nich. W końcu tej burzliwej działalności Znamierowski oddał się dobrowolnie w ręce władzy i złożył przysięgę wiernopoddańczą i został ajentem rządu rosyjskiego. (Cederbaum Powstanie styczniowe. Wyroki audytorjatu, str. 313).

Jak widzimy z powyższego spisu 7 felczerów poległo w boju: Łasicki, Lemański, Kępa, Kuczyński, Taraszewicz, Djary i Gałkowski).

Powieszono w Wilnie — 2 (Bieńkowski i Marczewski).

Zesłanych do rot aresztanckich i na Sybir — 9 (Nowakowski, Bruder, Poliszot, Kępkiewicz, Bagiński, Frenkiel, Orłowski, Łabanowski i Marjański).

Internowanych — 3 (Lubkowski. Lachman i Krzeczkowski).

Rannych — 1 (Szlosser).

Znamierowski, który dzielnie się spisywał w początku powstania w końcu zdradził i poszedł na służbę do wroga.

O wielu felczerach historja tylko wspomina, nie wymieniając ich nazwisk. N. p. w szpitalu obozowym na Łysej Górze (Ś-ty-Krzyż), nad obozem w Słupi Nowej opatrywał rannych poruczników Tuszowskiego i Zawadzkiego felczer, ponieważ lekarza nie było, a kulę z kości udowej starał się wydostać kapitan „nieznajomy“, oczywiście przygodny felczer (J. K. Janowski — Pamiętniki...).

Taki duży odsetek poległych w boju felczerów objaśnia się tem, że każdy prawie felczer był przedewszystkiem w partji żołnierzem — kombatantem, a oprócz tego, gdy zachodziła potrzeba, pełnił funkcje lekarskie na pobojowisku — narażał swoje życie podwójnie i jako żołnierz, i jako udzielający pomocy rannym w czasie ognia.

Jakeśmy już zaznaczyli, powyższy spis obejmuje zaledwie znikomą część felczerów, którzy przeszli do historji.

Wobec tego możemy podnieść fakt, że felczerzy polscy dobrze się w powstaniu styczniowem zasłużyli.

M. J. K.

W WALCE O ZDROWE SPOŁECZEŃSTWO.

ALKOHOLIZM.

Do liczby dwóch plag społecznych, chorób wenerycznych i gruźlicy, dodać należy trzecią, nie mniej groźną od tamtych, a jest nią alkoholizm.

Z tych wszystkich może w największym stopniu nosi ona charakter „choroby społecznej", bowiem zagadnienie alkoholizmu najbardziej bezpośrednio z nich wszystkich dotyka życia zbiorowego danego narodu, moralności publicznej, oraz tego co nazywamy zdrowiem i tężyzną rasy. Pozatem należy pamiętać, że alkoholizm sam przez się będąc środkiem degenerującym jednostkę, daje także punkt wyjścia tym dwom pozostałym, a więc chorobom płucnym i wenerycznym, torując im drogę do organizmu człowieka. Nie sposób jest w ramach tak szczupłych jednego artykułu dać przegląd dokładny, ani samej wiedzy o alkoholizmie zwanej alkohologją, ani tych działań społecznych czy państwowych, które nazywamy „walką z alkoholizmem", ani wreszcie odsłonić całe potworne oblicze tej choroby, która trawi nasz organizm społeczny pod postacią „plagi pijaństwa". Z konieczności rzeczy musimy się ograniczyć do zagadnień jaknajbardziej ogólnych.

To ogromne rozpowszechnienie, które uzyskał alkohol wśród ludzi, które stawia go obok tytoniu w rzędzie najpotężniejszego nałogu ludzkiego, zawdzięcza on pewnym specjalnym własnościom swym, dzięki którym wywołuje w organiźmie człowieka charakterystyczne odurzenie, rozgrzanie i upojenie. Te przyjemne dla niektórych skutki jego użycia okupuje się jednak wielkiemi szkodami fizjologicznemi i anatomicznemi, które ponosi organizm zażywającego. Wprowadzony do żołądka sprowadza, zależnie od stężenia, silniejsze lub słabsze zadrażnienie zakończeń nerwowych, błony śluzowej, z któremi się zetknął, przyczem powstaje jej przekrwienie, co właśnie wywołuje szybszą cyrkulację krwi, którą odczuwamy jako rozgrzanie naszego organizmu. Z żołądka alkohol bardzo szybko w ciągu jednej do dwóch minut dostaje się do krwi, z którą przenika do różnych narządów wewnętrznych, które go zatrzymują. W największym stopniu zatrzymuje go mózg, w nieco mniejszym wątroba, stosunkowo mało mięśnie. Już we krwi alkohol styka się z ciałkami czerwonemi krwi, uszkadza je i niszczy, jednak głównie uszkadza on komórki ośrodkowego układu nerwowego, a w szczególności mózgu. Tem tłomaczy się stan odurzenia, utraty świadomości i snu spowodowanego zażyciem alkoholu.

Owa utrata świadomości może trwać czas dłuższy, zyskać charakter patalogiczny, co kwalifikuje chorego do szpitala warjatów. Naczynia krwionośne skóry pod wpływem alkoholu rozszerzają się, co powoduje jej zaczerwienienie, zwłaszcza na twarzy. Dalej alkohol użyty w zbyt silnej ilości może porazić ośrodek oddechowy, co sprowadza śmierć z uduszenia, umniejsza sprawność ośrodków odruchowych, drażni błonę śluzową żołądka, co powoduje wymioty, oraz może być przyczyną kataru żołądka i jelit. Jest zawsze w większym lub mniejszym stopniu powodem nadmiernego rozrostu i zniekształcenia takich organów wewnętrznych jak wątroba, nerki i serce. Przenika do organów rozrodczych człowieka niszcząc jądra, co objawia się w degeneracji potomstwa u pijaków.

Podobnie jak w organiźmie człowieka, alkohol powoduje nieprzyjazne skutki i w organiźmie społecznym. Jest to przyczyną mniejszej intensywności pracy, obniżania się moralności, rozbicia i upadku rodziny, powodem do przestępstw i zbrodni.

Nie od rzeczy będzie zilustrować to wszystko danemi zaczerpniętemi bezpośrednio z życia. Przestępczość jest nieproporcjonalnie wielka, w dnie największego

spożycia alkoholu, tak np. w mieście Düsseldorf nad Renem na niedzielę przypada największa ilość zbrodni z tych, które popełniono w ciągu roku, bo z 380 zbrodni z całego roku na niedzielę wypada ich 165. Samobójstwa kilkakrotnie liczniejsze są, jak wykazuje to statystyka sporządzona swojego czasu w Petersburgu wśród pijących, niż wśród abstynentów. Wśród dzieci, używających alkohol, niezmiernie mała jest liczba, posiadających oceny dobre z przedmiotów wykładanych w szkole. Według obliczeń angielskiej kasy ubezpieczeń, wśród jej członków abstynentów, choroby zajmują przeciętnie czas tylko 0,7 tygodnia na rok, podczas gdy u pijących wzrasta on do liczby 2,6 tygodnia. Chorobom odpowiada śmiertelność, która wynosi 23,25% u niepijących, a 53,18% u pijaków. Charakterystyczną i godną podkreślenia rzeczą jest, że w naszych stosunkach z ogólnej liczby pijących tylko 3% wypada na żydów reszta są chrześcijanie.

Jasną jest rzeczą, że gdy ocenimy całą potworność skutków, jakie wywołuje alkohol w życiu jednostki i społeczeństwa, zwracamy myśl stroskaną w kierunku naszej ojczyzny, zapytując nie bez niepokoju, jakże stoi u nas sprawa alkoholizmu społecznego i w jaki sposób jest rozwiązywana?

Nie posiadamy obecnie dokładnych statystyk, które pozwoliłyby nam określić ilość spożywanego u nas alkoholu przeciętnie przez jednostkę. Ze stosunków przedwojennych wiemy, że wahała się ona między liczbą trzech litrów do sześciu na człowieka. Obecnie są obliczenia, któreby wskazywały liczbę sześć litrów przeciętnego, rocznego spożycia alkoholu na jednostkę. Nie są to jeszcze cyfry stosunkowo zbyt wielkie. Przedwojenna Rosja wykazywała zrównoważenie 1/3 rozchodów państwa przez zyski ze sprzedaży alkoholu. Zagranicą, we Francji przeciętna liczba spożycia alkoholu jest 30 litrów na jednostkę. Nic jednak cyfry te nam nie mówią. Gospodarka alkoholowa Rosji nie może w żadnym razie świecić nam przykładem. Pozatem trzeba zawsze brać pod uwagę, że jeśli chodzi o zagadnienie alkoholizmu, to miarodajnem tutaj jest nie tyle przeciętne jego zużycie ile formy użycia. Alkohol używany systematycznie, choćby w sporych ale równomiernych ilościach jest mniej pod każdym względem groźny od perjodycznego upijania się aż do kompletnej utraty świadomości. Otóż niestety u nas te formy użycia alkoholu pozostawiają bardzo dużo do życzenia.

Pierwszym zadaniem nowoorganizującej się państwowości polskiej było unormować zagadnienia alkoholizmu w Polsce, który właśnie podówczas szerzył się w sposób szczególnie groźny i zastraszający. Jeszcze za czasów Rady Regencyjnej został powołany do życia referat walki z alkoholizmem, którego zadaniem miało być śledzenie spraw alkoholizmu, a więc prowadzenia statystyk, wykazów, sprawozdań, słowem trzymania ręki na pulsie tych zagadnień. Następny sejm ustawodawczy przystępuje do opracowania ustawy przeciwalkoholowej, która niezadługo wchodzi w życie dnia 23 kwietnia 1920 roku pod nazwą „Ustawy o ograniczeniach w sprzedaży napojów alkoholowych". Oto jej główne dezyderaty: Napoje alkoholowe przeznaczone do sprzedaży nie mogą zawierać więcej jak 45% alkoholu. Każda gmina wiejska lub miejska może drogą powszechnego głosowania wprowadzić u siebie zakaz zupełny sprzedaży napojów alkoholowych. Jeżeli większość gmin uchwali podobny zakaz, to uzyskuje on moc obowiązującą w całym powiecie.

Ilość miejsc sprzedaży napojów alkoholowych w stosunku 1 do 2500 mieszkańców. Dalsze ograniczenia dotyczą sprzedawania nap. alk. dzieciom i młodzieży niżej lat 18, ograniczenie miejsc, w których mogą być sprzedawane, zupełny zakaz sprzedaży w niedzielę i święta, w czasie wyborów i mobilizacji.

Do współdziałania w wykonaniu niniejszej ustawy Minister Zdrowia Publicznego powołał organy władz państwowych i komunalnych, jak również organizacje spo-

łeczne, mające na celu walkę z alkoholizmem, zrzeszenia oświatowe i spółdzielcze. Dalszy ciąg ustawy przewiduje kary i represje za niestosowanie się do jej przepisów. W tym brzmieniu ustawa przeciwalkoholowa jest dosadnym wyrazem walki, jaką podjęło państwo z plagą alkoholizmu. W ogólnem swem brzmieniu najzupełniej słuszna, posiada niektóre przepisy mogące śmiało być wzorem dla podobnych ustawodastw zagranicy. Niestety sprawa z dn. 23 kwietnia nie uzyskała w całej pełni swej mocy obowiązującej. Stało się to z powodów dwóch nowel, które w ciągu najbliższych trzech lat wniesione zostały do Ustawy przeciwalkoholowej na plenum sejmu. Spowodowały one zmiany w sensie niekorzystnym dla sprawy alkoholizmu w Polsce. Tak więc dopuszczono do wolnego obrotu napojami po 4% alk. nie tak jak dawniej tylko do 2,5%. Podniesiono dozwolony procent zawartości alkoholu w napojach do 60%. Liczbę miejsc sprzedaży i wyszynku alkoholu powiększono z 1 na 2500 do 1 na 2000. Przedłużono termin ostatecznej likwidacji nadkontyngentowych szynków o lat kilka. Ograniczenia w niedzielę i święta mają obowiązywać tylko od godziny drugiej po poł. Wszystko to wpłynęło, że Ustawa Przeciwalkoholowa straciła dużo ze swego poprzedniego znaczenia. W praktyce odbiło się to pod postacią licznych sabotażów i nadużyć: nie stosuje się jaskrawy sposób jej przepisów w dnie świąteczne, sprzedaje się trunki dzieciom i młodzieży. Wszystko to rozwiewa nadzieje, aby państwo zdołało skutecznie zwalczać u nas alkoholizm. Wysuwa się konieczność działalności społecznej, która też zrealizowana została w dużej mierze przez powstanie na terenie państwa polskiego licznych kół i towarzystw abstynenckich. Mamy więc w Polsce: Ligę Przeciwalkoholową w poznańskiem, Związek Katolików Abstynentów, Związek Księży Abstynentów, Nauczycieli Abstynentów, Centralę Kół Młodzieży Abstynenckiej, Zw. Kolejarzy Abstynentów, Bractwa Kościelne Wstrzemięźliwości i wiele innych o podobnych celach i zamierzeniach. Jednem z najpoważniejszych tego rodzaju towarzystw jest Warszawskie Towarzystwo Przeciwalkoholowe „Trzeźwość” założone w roku 1919 z inicjatywy pana Jana Szymańskiego, niestrudzonego działacza na polu walki z alkoholizmem; postawiło sobie za zadanie propagandę przeciwalkoholową, oraz w miarę możności bezpośrednią z nim walkę wszelkiemi możliwemi środkami.

W tym celu Towarzystwo organizuje odczyty propagandowe i naukowe pod postacią wykładów i kursów, jaki naprzykład poprzedził Kongres przeciwalkoholowy, który się odbył niedawno w Warszawie; wydaje etykiety, plakaty i afisze statystyczne i anatomiczne, w których stara się uplastycznić zgubne działania alkoholu na społeczeństwo i organizm człowieka, urządza ruchome wystawy, które objeżdżają całą Polskę, aby za pomocą wszelakiego rodzaju eksponatów, jak to modeli, tablic, obrazów, ilustrowanych żywem słowem, prowadzić propagandę przeciwalkoholową tam wszędzie, gdzie tylko da się dotrzeć. Pozatem Towarzystwo w porozumieniu z pokrewnemi organizacjami urządza przeciwalkoholowe kongresy i zjazdy, które rozważają najbardziej aktualne zagadnienia i postulaty walki z alkoholizmem. Niedawno miał miejsce w Warszawie głośny VII Kongres Przeciwalkoholowy, a w tych dniach odbył się w całej Polsce Tydzień Walki z Alkoholizmem. Wszędzie tu czynny udział i inicjatywę miało Towarzystwo „Trzeźwość”.

Znamienną jest działalność Towarzystwa, jeśli chodzi o jego dział wydawniczy. Trzeba jej poświęcić osobnych słów kilka. Rozwija ją Towarzystwo w dwóch kierunkach, pierwszy zmierza do jaknajszerszej antyalkoholowej propagandy, propagandy, że tak ją nazwę, demokratycznej, kierunek drugi pragnie przyczynić się do powstania literatury, traktującej zagadnienia alkoholizmu z punktu widzenia naukowego, a więc medycyny, nauk społecznych, chemji t. t. p. Tak więc w ostatnim czasie z inicjatywy i nakładem Towarzystwa ukazały się: „Al-

kohologja", książka podręczna dla walczących z alkoholizmem. Dzieło opracowane zbiorowo przez najwybitniejsze powagi lekarskie porusza nast. zagadnienia: Chemja Alkoholu. Działanie Alkoholu na Organizm Ludzki, Psychologja i Psychopatologja Alkoholizmu, O Leczeniu Alkoholików, Alkoholizm jako zagadnienie Wychowania Moralnego. „Walka z Alkoholizmem" kwartalnik towarzystwa. Jest to jedno z najładniejszych tego rodzaju wydawnictw. Jako organ Towarzystwa „Trzeźwość" jest wyrazicielem idei antyalkoholowych. Do dnia dzisiejszego wyszło już dziewięć numerów „Walki z Alkoholizmem" co stanowi ładny dorobek Towarzystwa. „Trzeźwość" Książka zbiorowa pod red. Jana Szymańskiego, obejmuje zbiór niezmiernie trafnych i głębokich uwag szeregu najwybitniejszych przedstawicieli duchowieństwa, medycyny, prawa, na temat zagadnień alkoholizmu, które przez to zyskują nowe i ciekawe oświetlenie. Pozatem Towarzystwo wydało szereg rzeczy pomniejszych, jak to broszury i odezwy antyalkoholowe.

Ideą, do której dąży Towarzystwo przeciwalkoholowe „Trzeźwość", jest wytworzenie w Polsce jaknajwiększej ilości abstynentów nie na podstawie jakichś drakońskich ustaw, czy rygorów, ale przez jaknajszersze uświadamianie o zgubnym wpływie alkoholu.

JERZY KARBOWSKI.

OŚWIATA POZASZKOLNA, JEJ CELE, ZADANIA, ORGANIZACJA.

Dzieje walk o niepodległość narodową są ciekawym przyczynkiem dla studjów nad polską psychologją i polską martyrologją w okresie rządów zaborczych.

Obok bowiem orężnych zrywów wolnościowych, krwawo tłumionych przez zaborców, obok ustawicznej, nieubłaganej walki na śmierć i życie, społeczeństwo polskie drogą heroicznych wysiłków, okupywanych wielkiemi ofiarami, dąży de wzmocnienia rozluźniających się węzłów polskości przez oświatę.

Jestto praca, mająca na celu zahartowanie ducha Narodu.

Polityka zaborców polegała nietylko przecież na stłumianiu wszelkich „niebłagonadiożnosti"; jej szpony sięgały głębiej, dalej: rozerwać pragnęły jedność, rozluźnić całość, podzielić organizm Narodu na wrogie w stosunku do siebie cząsteczki, i na gruzach jedności, na fundamentach zwaśnienia postawić koszary uległości i „wiernopoddaństwa". Przeciwważnikiem tej akcji wynarodowienia była oświata. Dzięki niej potrafiliśmy przetrwać okres niewoli i zachować kapitał narodowych tradycyj, wiary, i, już w Wolnej Polsce budować promienne „jutro". Z odzyskaniem niepodległości forma pracy oświatowej uległa zasadniczej przemianie: zmienił się również cel i środki.

Kiedy w okresie niewoli dźwignią wszelkich poczynań było hasło: „być, albo nie być", to dziś jest to raczej kwestją zachowania tego, co już mamy i pracą nad powiększeniem posiadanego bogactwa. Zmieniły się również środki, bowiem miniony okres cechowała konspiracja, praca w ukryciu, podczas, gdy dziś, słowo oświatowca o Polsce rozlegać się może donośnie, a praca oświatowa rozwijać swobodnie.

Niemniej jednak, znaczenie oświaty dla Polski jest równie doniosłe dziś, jak wówczas, gdy ta oświata była murem, o który rozbijały się wszelkie wysiłki zaborców.

Zważmy bowiem, że Polska, otoczona zewsząd wrogami, pozbawiona w większości granic naturalnych, pielęgnuje w swym łonie potwornego polipa — miljony obywateli, nie umiejących ni czytać, ni pisać, pozbawionych uczuć patrjotycznych.

Grozi niewątpliwie większy fakt, że Polska, najbardziej tolerancyjna ze wszystkich krajów, strukturę konstytucji oparła na najdalej idących przesłankach demokratycznych.

Zatem decydować o najważniejszych postanowieniach dla kraju mają ci, którzy nie zdają sobie sprawy z ogromu odpowiedzialności, nie odróżniają dobra od zła, ziarna od plew, co w rezultacie ma opłakane następstwa dla kraju.

Jestto jakby błędne koło, dróg zaś wyjścia z tego koła szuka właśnie oświata.

Przejmujemy tedy dorobek prac, osiągnięty już w tej dziedzinie, aby zrozumieć znaczenie, jakie posiada dla Państwa oświata, gdyż jak słusznie ktoś zaznaczył: Polsce współczesnej nie potrzeba ani doktorów, ani profesorów, ani uczonych lecz obywateli, obywateli, obywateli.

Należy przedewszystkiem odróżnić duże jakby odnogi wartkiego strumienia oświaty, obejmującego uściskiem Polskę całą, jak długa i szeroka.

Jedna odnoga — to Zjednoczenie Towarzystw Oświatowych, czyli t. zw. Wydział Wykonawczy Tow. Oświatowych, druga zaś — to instytucje samorządowe, rządowe i społeczne o typie i skali zainteresowań różnorodnej.

Zajmijmy się więc rozpatrzeniem organizacji pracy oświatowej Wydziału Wykonawczego Tow. Oświatowych.

Wydział jednoczy w sobie instytucje: Polska Macierz Szkolna, Macierz Szkolna Wileńska i Cieszyńska, Tow. Szkoły Ludowej i Tow. Czytelni Ludowych.

Polska Macierz Szkolna.

Instytucja ta, działająca na terenie b. Kongresówki, pełniła i spełnia tak doniosłą rolę w zakresie prac oświatowo-kulturalnych, że zasługuje na szczegółowsze omówienie.

Już w okresie niewoli Polska Macierz Szkolna stoi u warsztatu prac oświatowych, budząc z letargu pogrążony ogół do przejęcia się sprawami narodowościowemi.

Była to praca nad wyraz trudna, a jednak—konieczna, gdyż, jak pisze w wydaniu jubileuszowym dwudziestolecia działalności Macierzy obecny Dyrektor Macierzy P. Józef Stemler: „praca oświatowa stawała się apostolstwem narodowem. Brutalna polityka dławienia każdego porywu społecznego i zaciskania pętli na szyi Narodu czyniła tę pracę ofiarą, poświęceniem, bohaterstwem. Pokolenia, które przeszły przez etapy systemów wynaradawiania, przez laboratorja Murawjewów i Apuchtinów, mogłyby i mogą dać świadectwo, ile zaparcia się, ile wysiłków, ile ducha trzeba było, aby nie odjąć rąk od tego warsztatu, przy którym stał zbiorowy, nieznany pracownik polski".

Macierz nie załamała się jednak, wytrwała na posterunku do końca, po dziś dzień, rzucając snopy promieni światła w dale Rzeczypospolitej, w umysły miljonów nieoświeconych Polaków.

W pracach Polskiej Macierzy Szkolnej odróżniamy cztery okresy działania. Okres pierwszy — od powstania Towarzystwa, aż do zawieszenia działalności przez władze rosyjskie; okres drugi, kiedy Macierz działa tajnie, wobec braku zezwolenia; trzeci — wznowienie jawnej działalności za okupacji niemieckiej, aż do powstania państwa polskiego; wreszcie czwarty okres — działalność Macierzy już we własnem państwie.

Dwa zwłaszcza pierwsze okresy działania tym są znamienne, że obok zasadniczego swego celu — oświaty, Macierz dąży do krzewienia zasad narodowych. Rząd rosyjski w obawie, zresztą słusznej, by Macierz nie krzyżowała prac rusyfikacyjnych, działalność Macierzy jawną unicestwił.

A kiedy zawierucha wojenna narzuciła Polsce nowego władcę—okupację niemiecką, Macierz podejmuje swą pracę w tem

przeświadczeniu, że choć szyld się zmienił, jednak firma pozostała ta sama.

Wytęża więc Macierz siły w kierunku samoobrony, samoobrona zaś—to oświata.

Runęły wreszcie w dziejowej zamieci kolosy zbrodni i gwałtu, Wyzwolona Polska do nowego powstaje życia. Macierz, jedna z pierwszych, staje w szeregu budowniczych Młodej Polski. Pracy jest dużo, potwornie dużo, na wszystkich frontach budującej się Ojczyzny staje wróg, niemniej groźny od poprzedniego. Wróg ten — to ciemnota.

Pierwszem przeto i naczelnem hasłem Macierzy jest walka z ciemnotą. Odtąd walce tej poświęca Macierz wszystkie swe siły i środki. Organizacyjnie forma obecnej pracy Macierzy przedstawia się, jak następuje.

Zarząd Główny, który kieruje działalnością całej instytucji, Koła Macierzy i Czytelnie Macierzy, rozsiane na terenie b. Kongresówki i Kresach. Dość zaznaczyć, że dzisiaj mała nawet mieścina kresowa posiada bądź Koło, bądź Czytelnię Macierzy, niejako będącą strażnicą polskości tam, gdzie całe społeczeństwo polskie stanowią: ksiądz, nauczyciel i kilku urzędników kolejowych, lub prywatnych. Reszta—to ogół wrogi, lub w najlepszym razie obojętny dla spraw polskich.

Prace Zarządu Głównego opierają się na instytucjach pomocniczych, które działają przy Biurze Zarządu Głównego. Ma to na celu ułatwienie i uproszczenie systemu działania, a zarazem nadanie całej pracy oświatowej rozmachu i pędu, aby ogarnąć wszystkie, odłogiem leżące jeszcze pola.

I tak istnieje:

Instruktorjat oświaty pozaszkolnej, który informuje i udziela wskazówek w prowadzeniu: czytelni, bibljotek, kursów dla dorosłych, uniwersytetów ludowych, wykładów, teatrów amatorskich i t. p.

Poradnia dla samouków, udzielająca bezpłatnie porad i wskazówek w sprawach samokształcenia. Poradnia odróżnia działy: ogólny i nauczycielski.

Centrala prelegentów: na żądanie wysyła prelegentów na prowincję. Ma ona ważne znaczenie, jeśli chodzi o kresy, gdzie odczuwa się dotkliwy brak żywego słowa o Polsce.

Wypożyczalnia latarń projekcyjnych i przezroczy — wypożycza Kołom P. M. S. na obszarze Państwa latarnie i serje przezroczy.

Bibljoteka kompletna im. M. Arcta, która wypożycza książki do czytania całym oddziałom szkolnym po 40 książek tej samej treści.

Wypożyczalnia podręczników szkolnych. Pośrednictwo pracy nauczycielskiej i t. p.

Księgarnia Polska Tow. P. M. S. przy ul. Wareckiej Nr. 15. Instytucja głównie nakładowa, specjalizująca się w kompletowaniu bibljotek.

W zakresie prac wydawniczych zanotować należy cały szereg książek i broszur o treści naukowo-popularnej, społecznej itp.

Wspomnieć również należy o systemie zwalczania analfabetyzmu przez tak zw. „czwórki oświatowe". Broszurki twórcy tego systemu dyr. J. Stemlera, traktujące o zwalczaniu analfabetyzmu za pomocą „czwórek oświatowych", rozpowszechniono w ilości 35.000 egzemplarzy.

Według sprawozdania P. M. S. za rok 1926 istniało w tym roku:

674 bibljotek, w tem 313 stałych i 361 wędrównych z łączną ilością 288.330 książek;

13 uniwersytetów ludowych miejskich,

272 kursów ogólnokształcących dla analfabetów i półanalfabetów,

135 kursów obywatelskich.

Koła i Czytelnie Macierzy zorganizowały w tym roku:

1817 wykładów dla 200.911 słuchaczów,

1012 przedstawień teatralnych i obchodów dla łącznej liczby 271.987 uczestników.

W roku 1926 istniało: 33 burs dla 948 młodzieży, 33 ochron dla 1289 dzieci, 51 szkół zawodowych, 19 szkół średnich, ogólnokształcących, 36 szkół powszechnych.

Ważną pozycją w bilansie prac P.M.S. jest Warszawa, która obejmuje: 17 kół

z 851 członków, 11 bibljotek z 49.900 książek; ogółem zaś różnego typu uczelni 335 z 7680 słuchaczów.

Rerefat oświatowy Macierzy na m. st. Warszawę stale urządza różne wycieczki krajoznawcze, wykłady, odczyty, pogadanki.

W r. 1927 działalność Macierzy znacznie się rozwinęła i w sprawozdaniu za rok 1927 poszczególne pozycje w dorobku prac kulturalno-oświatowych Macierzy niewątpliwie się rozszerzą.

Kończąc ten przegląd działalności Polskiej Macierzy Szkolnej w likwidowaniu analfabetyzmu książkowego i obywatelskiego, w ratowaniu przed powrotnym analfabetyzmem, ułatwianiu samokształcenia dorosłym i dorastającym, wreszcie w szerzeniu i pogłębianiu polskich wpływów kulturalnych, narodowych i państwowych, stwierdzić musimy na zasadzie wyżej przytoczonych danych, iż Macierz, jako Instytucja o tak rozległej skali działań, spełnia szczytne posłannictwo „Latarnika Narodu", trzymając wzniesiony, zdala już widoczny znicz oświaty.

Dla uzupełnienia niniejszego artykułu, zaznaczyć jeszcze należy o działalności Macierzy Szkolnej ziem Wschodnich, Macierzy Szkolnej ks. Cieszyńskiego, Tow. Szkoły Ludowej, oraz Tow. Czytelni Ludowych.

Macierz Szkolna ks. Cieszyńskiego; założona już w r. 1885, poprzez szeregi lat swej działalności, niezłomnie broni stanowiska polskości zagrożonej przez wpływy obce.

Wydatną swą działalność Macierz Cieszyńska zawdzięcza w głównej mierze ś. p. Antoniemu Osuchowskiemu, który dzięki swym wpływom i ofiarności ułatwił Macierzy jej zadanie.

Tow. Szkoły Ludowej. Pracami kieruje Zarząd Główny, podzielony na dwa, równorzędne ciała: Zarząd Główny w Krakowie, który prowadzi seminarjum żeńskie w Krakowie, ochronkę w Brzęczkowicach na G· Śląsku, oraz obejmuje akcję wydawniczą. Sekcja Wschodnia T. S. L. we Lwowie, której zadaniem jest budowa Domów Ludowych, kościołów i kaplic we Wschodniej Małopolsce.

Tow. Czytelni Ludowych. Działa wyłącznie na terenie b. zaboru pruskiego. Działaniem swym obejmuje: oświatę pozaszkolną, organizowanie zebrań, obchodów, wieców oświatowych, wykładów i t. p.

T. C. L. prowadzi dwa, o typie internowanym, na wzór duński, uniwersytety ludowe w Dalkach pod Gnieznem i w Zagórzu koło Gdyni.

W ten sposób omówiliśmy działalność Zjednoczenia Tow. Oświatowych, które na polu zadań oświatowo-kulturalnych spełniają misję niezwykle doniosłą, przyczyniają się bowiem dorobkiem swych prac do propagowania kultury ogólno-narodowej wśród szerokich mas.

Jak się teraz przedstawia organizacja pracy oświatowej czynników miarodajnych: rządu i samorządu, jak wygląda całokształt prac kulturalno-oświatowych w wojsku — omówimy w następnych artykułach.

Pani Alinie Sosnowskiej, Kierowniczce Referatu Oświatowego na m. Warszawę, oraz Pani Mirze Michałowskiej, Kierowniczce Centrali Prelegentów, za łaskawe informacje do niniejszego artykułu Redakcja na tem miejscu najuprzejmiej dziękuje.

J. FOLLIET.

S P O T K A N I E*).

Przekład z ang. A. R.

Był sierpień 1917 r. Upał był nie do wytrzymania. Wciskał się do okopów, wysuszał aż do bólu podniebienia i pobudzał szalone pragnienie.

Od czasu do czasu grzmiały armaty, to znów rechotały karabiny maszynowe, a w ciężkiem od gorąca i pyłu powietrzu migały kule i szare smugi dymu. W tym odcinku w pobliżu Artois cała okolica była piaszczystą. Drobny gryzący pył wnikał nawet do okopów, osiadał grubą warstwą na ubraniach i wszystkich przedmiotach, nie mówiąc już o ludzkich oczach, gardłach i płucach. Skryć się przed nim było niepodobieństwem. Najwięcej dokuczało żołnierzom pragnienie. Wprawdzie mieli w okopach duże zapasy wina i wódki — lecz brakowało wody, a tej żaden trunek zastąpić nie mógł wobec szalonego gorąca.

W pobliżu, niemal w samym środku pasa neutralnego, rozciągającego się dość szeroko pomiędzy linją okopów francuskich i niemieckich, płynął wartki strumień czystej, chłodnej wody, widocznej dla walczących żołnierzy. Słyszało się nawet, w chwilach gdy zacichały walki, monotonny, lecz wyraźny szmer wody, spływającej po drobnych kamyczkach. I ta właśnie bliskość wody, stwierdzana wzrokiem i słuchem przy niemożliwości łatwego jej zdobycia — tworzyła istną mękę Tantala dla spragnionych i przemęczonych żołnierzy. Wybiec, zaczerpnąć krystalicznego płynu, ochłodzić rozpalone usta—stawało się pokusą nielada. Lecz niechybna śmierć od nieprzyjacielskiej kuli groziła temu śmiałkowi, który odważyłby się zaryzykować podczas dnia wycieczkę po wodę.

Jednakże w nocy stawała się ona możliwą. Niejeden z żołnierzy podpełzał do strumienia, korzystając z ciemności, jaknajostrożniej, by nie zawadzić nogą o kamień, nie brzęknąć bańkami i najmniejszym szmerem nie zdradzić swej obecności. Wreszcie nastąpiło niejako milczące porozumienie obustronne: podczas nocy kolejno podchodzili żołnierze francuscy to znów niemieccy; napełniali bańki świeżą wodą i wracali cicho do okopów, z upragnieniem oczekiwani przez kolegów.

Pomimo jednak tej milczącej ugody, czasami zdarzało się, że podkradający się do źródła żołnierz spotykał wartę nieprzyjacielską i wtedy — zamiast z wodą — wracał do swego okopu z ranami od kuli nieprzyjacielskiej.

A wtedy, po tak smutnym rezultacie wycieczki w ciągu kilku nocy nikt nie odważył się podsuwać do strumienia.

Pewnej nocy działalność bojowa na tym odcinku została przerwaną, po całodziennej, utrudzającej walce.

Upał był nieznośny. Więc gdy już się całkowicie ściemniło, gdy w okopie francuskim żołnierze prawie mdleli z pragnienia, kapral zaproponował, by jeden z nich poszedł po wodę. Nikt jednak się nie odezwał i nikt się nie ruszył. Wreszcie, po długiem milczeniu młodziutki szeregowiec ochotnik, znany ze swej usłużności względem kolegów, wstał i z ciężkiem westchnieniem przymocował na plecach dwanaście baniek, meldując kapralowi, że gotów jest pójść po wodę. Wyskoczył z okopu i po chwili znikł w ciemnościach.

Noc była bezksiężycowa. Żołnierz wypełznął poza linję okopów, posuwając się ostrożnie w stronę strumienia. Na wszelki wypadek trzymał karabin w pogotowiu do strzału. Niezmącona cisza panowała wokoło. Żołnierz podsunął się śmielej do strumienia, lecz zaledwie stanął, aby nabrać wody — zamajaczyła przed nim w mroku

*) High School Service, listopad 1927. Wyd. Am. Cz. K.

szara postać stojąca po drugiej stronie strumienia. Bystre spojrzenie potwierdziło straszną rzeczywistość: naprzeciw niego stał żołnierz niemiecki... Serce na chwilę bić przestało, a przez mózg przeleciała błyskawiczna świadomość: „szczęście, że mam karabin w pogotowiu". Odruchowo Francuz podniósł broń do strzału. Niemiec, widząc ten ruch, uczynił to samo.

I tak przez chwilę stali naprzeciw siebie, gotowi do strzału.

Niemiec jednak pierwszy oprzytomniał i spokojnie postawił swój karabin, łowiąc wodę do bańki. Francuz po krótkiej chwili wahania również odłożył swą broń.

Gdy już obaj napełnili swoje bańki, popatrzeli na siebie już bez trwogi i bez nienawiści, zdumieni obaj jednakowo stwierdzeniem braku tych uczuć w swych duszach.

Francuz, z natury i wychowania zawsze grzeczny w każdym wypadku i tym razem nie mógł odejść bez uprzejmego słowa, uśmiechnął się mówiąc: „Bądź zdrów, stary, dobry z ciebie chłopak".

Niemiec, jakby zrozumiał, kiwnął przyjaźnie głową i zamruczał „Wasser... Wasser gut..." (woda, woda... dobra).

„Woda?" machinalnie powtórzył Francuz niemiecki wyraz.

Ja, ja... a pokój jeszcze byłby lepszy, odparł z uśmiechem przyjacielskim Niemiec.

„Pokój?... o tak!"

Jasny promień przeniknął obie te dusze. Jeszcze jeden uśmiech obu żołnierzy i każdy ruszył w swoją stronę.

. . . .

. . . .

. . . .

Minęło lat kilka. Dawno już ucichła wrzawa wojenna, a w ludzkich sercach milknąć zaczynała nienawiść, która ją spowodowała. A nawet zbudziła się inicjatywa jak zapobiec rozkrzewianiu się zła i nieszczęść spowodowanych wojną.

W sierpniu 1926 r. w Bierville, miejscowości położonej w odległości osiemdziesięciu mil od Paryża, odbywał się Międzynarodowy Kongres Ligi Pokoju.

Przedstawiciele 31 państw świata tłumnie zjechali w liczbie 5.443 osób do ślicznego, starego miasteczka. Przed pałacem, gdzie miały się odbywać narady stał młody człowiek, wyznaczony do przyjmowania gości. Był to ów żołnierz francuski z pod Artois.

W pewnej chwili nadchodzi grupa Niemców, uczestników Kongresu. Wszyscy młodzi, weseli, roześmiani idą szeregami pod takt marsza, przygrywającej orkiestry.

Młody Francuz wita ich życzliwym uśmiechem. Jeden z gości, idących na przedzie pochodu, wydaje mu się dziwnie znajomy. Lecz gdzie? Kiedy go widział?

Krótki wysiłek pamięci i fala wspomnień go ogarnia... odcinek na froncie pod Artois... upalna noc sierpniowa... wyprawa po wodę... spotkanie przy źródle... Tak, to on, ten sam żołnierz niemiecki, który odłożył karabin...

Niemiec na widok Francuza zupełnie to same przeżył wrażenie. Czas nie zaciera takich wspomnień.

Oto niegdyś spotkali się przypadkowo jako żołnierze wrogich armij, a jednak wówczas, w tej groźnej chwili przy tem źródle nie strzelili do siebie...

Dziś po tylu latach to spotkanie...

Chwila wahania. Wzajemne głębokie spojrzenie, aż do dna duszy.

I padli sobie w ramiona.

Polski Czerwony Krzyż Okręgu Chicagoskiego.

Zarząd tymczasowy.

Oddawna kiełkująca myśl powołania do życia organizacji, współpracującej z Polskim Czerwonym Krzyżem została zrealizowana. Po kilku odbytych posiedzeniach komitetu organizacyjnego zwołano pierwsze posiedzenie do sali Macierzy Polskiej, 1645 Milwaukee ave., bezinteresownie udzielonej przez p. Tomasza Blachowskiego, sekretarza Macierzy Polskiej, założone zostało zrzeszenie Polskiego Czerwonego Krzyża Okręgu Chicagoskiego.

Zebranie zagaił p. Leon T. Walkowicz, wyjaśniając cele i potrzeby takiej organizacji na tutejszym gruncie, poczem głos zabierali kolejno wybitni obywatele i panie w Chicago jak np. p. Anna Neuman, była prezeska Związku Polek; p. Stefanja Chmielińska, organizatorka i była prezeska Związku Polek; dr. Jan P. Kobrzyński, były Prezes Stowarzyszenia Dentystów Polskich; p. L. Dyniewicz, niezmordowana pracowniczka w Polish Welfare Assn.; dr. Edward F. Dombrowski, czynny członek Legjonu Amerykańskiego i Związku Weteranów Amerykańskich Polskiego Pochodzenia, p. Zygmunt Wiśniewski, weteran wojny hiszpańsko-amerykańskiej.

Cele Organizacji.

Celem tej organizacji jest niesienie pomocy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi przez wysyłanie jednodolarowego rocznego podatku od każdego członka organizacji oraz pomoc materjalna kształcącej się młodzieży, szczególnie na kresach polskich. Pieniądze na pomoc ową mają być wzięte z funduszu obrotowego Polskiego Czerwonego Krzyża z Okręgu Chicagoskiego.

Kiedy wyjaśnione zostało, że podatek jednodolarowy na Polski Czerwony Krzyż będzie wysyłany do tej organizacji w całości, bez odciągania z tego funduszu pieniędzy na rozchody, wszyscy zebrani entuzjastycznie odnieśli się do myśli zorganizowania tutaj takiego zrzeszenia i z zapałem postanowili zabrać się do jak najenergiczniejszej pracy, aby w czyn wprowadzić projekt. Nadmienić też wypada, iż omawiana była sprawa naszej młodzieży w Polsce, która szczególnie na Kresach wschodnich potrzebuje pomocy w nauce, a i do tego projektu zebrani przychylili się, uznając, że trzeba tejże młodzieży spieszyć z pomocą, bo to przyszli obrońcy całości państwa polskiego.

Na posiedzeniu postanowiono skomunikować się z Polskim Czerwonym Krzyżem względem współpracy Polonji tutejszej z tą organizacją, a także postaranie się o czarter stanowy. Organizacja będzie li tylko ideową, mającą na celu zacieśnienia węzłów pomiędzy Macierzą a tutejszą Polonją.

Zarząd tymczasowy.

Gdy omówiono kwestję zorganizowania Polskiego Czerwonego Krzyża Okręgu Chicagoskiego, przystąpiono do wyboru tymczasowego zarządu, który ma w jak najkrótszym czasie załatwić formalności organizacyjne.

W skład Zarządu tymczasowego weszli: Leon T. Walkowicz, prezes; Anna Neuman, vice-prezeska; Władysław Petrykowski, vice-prezes; Józef Wiewióra, sekret. prot.; Eugenja Dankowska, sekret. fin.; dr. Jan P. Kobrzyński, skarbnik; Pozatem zamianowano także i Komitet prasy, w skład którego weszli: Franciszek Nurczyk, przewodniczący; Zofja Różańska, Eug. Maszczyk i Zygmunt Wiśniewski.

Uchwalono także, iż prócz wymienionego dolara rocznego podatku na Polski Czerwony Krzyż dobrowolny podatek od członków na potrzeby biurowe, który będzie składany do Nowego Roku.

Na zakończenie zebrania organizatorzy: p. T. Walkowicz, dr. Jan P. Kobrzyński, p. Anna Neuman, p. Stefanja Chmielińska, p. L. Dyniewicz, p. Z. Wiśniewski, p. Antoni Haśkiewicz i dr. Edward F. Dombrowski przyrzekli jak najusilniej pracować nad rozwojem organizacji, a także i wszyscy

inni zebrani przyłączyli swe szczere chęci do współpracy dla takich zaszczytnych celów, jakiemi są wytyczne Polskiego Czerwonego Krzyża Okręgu Chicagoskiego.

Podczas dalszych obrad wybrany został na prezesa honorowego Polsk. Czerwonego Krzyża Okręgu Chicagoskiego Konsul Generalny z Chicago, a na członków honorowych wybrano konsulów chicagoskich pana W. Łęckiego i p. E. Kaleńskiego, a także prezesów: Związku Narodowego Polskiego, Zjednoczenia, Związku Polek i Macierzy Polskiej.

Wreszcie postanowiono wkrótce urządzić ponowne zebranie na szerszą skalę, a następnie posiedzenie zamknięto.

PRO PUBLICO BONO.

Z działalności Pogotowia Ratunkowego w kraju i zagranicą.

Pogotowie Ratunkowe w Łodzi.

Dzięki inicjatywie Dra Władysława Pinkusa, staraniom jego i miejscowego Tow. Lekarskiego, poparciu prasy i ofiarności łodzian w dniu 16 maja 1899 r. powstało w Łodzi „Towarzystwo Doraźnej Pomocy Lekarskiej", które 1 grudnia 1899 r. otworzyło swoją stację — Pogotowie Ratunkowe — Za wzór posłużyła instytucja warszawska, która w ciągu dwuletniej swej działalności okazała się odpowiadającą w zupełności swemu przeznaczeniu. Korzystano przy tem z doświadczenia opiekunów warszawskiego Pogotowia: Gustawa hr. Przeździeckiego i Dra Józefa Zawadzkiego, którzy byli obecni na otwarciu łódzkiej stacji 1 grudnia 1899 r.

Na początku kupiono 3 karetki, każda z dwoma lektykami, zaangażowano personel lekarski i pomocniczy.

Działalność Pogotowia ograniczała się do obrębu samego miasta.

21 kwietnia 1906 r. nabyto posesję przy ul. Gdańskiej № 83 i po dokonaniu odpowiednich przeróbek i remontu, zainstalowano tu Pogotowie Ratunkowe.

Urządzono salę operacyjną, umieszczono biuro Pogotowia, a pozostałą część przeznaczono na mieszkania dla personelu — W stajni i wozowni poumieszczano konie i karetki.

Kierownictwo od r. 1901 spoczywa nieprzerwanie do ostatniej chwili w rękach Dra Pinkusa.

Przeżycia wojny światowej zmusiły magistrat łódzki do przejęcia łódzkiego P. R. na rachunek miasta i całkowity personel już w dniu 1. IX. 1920 r. przeszedł do służby miejskiej.

Uchwała łódzkiej Rady miejskiej o umiastowaniu Pog. Rat. nabiera szczególniejszego znaczenia ze względu na to, że Łódź jest jedynem miastem w Polsce, które posiada miejskie Pog. Rat. W końcu 1924 r. charakterystyczne konne karetki Pog. Rat. przestały się pokazywać na ulicach miasta, gdyż zastąpiły je karetki samochodowe. —

W roku 1925 było 5828 wezwań — i w tym przewozów 1993 : 669 — 30 szpitali, 1043 do przytułków i 266 do domów —

W roku 1925 zgłosiło się na stację 813 osób, a wyjazdów do wypadków było 5015

Rodzaje wypadków, do których Pogotowie wzywano w r. 1925.

Uszkodzenia zewnętrzne . . .	2605
Cierpienia wewnętrzne	1785
Zatrucia i oparzenia	415
Porady i poronienia	321
Obłęd . . . , . . .	67
Symulacja	7
Skon	103

Przyczyny wypadków:

Upadki, uderzenia, poranienia	1946
Przejechania	218
Rozprawy nożowe	92
Zamachy samobójcze	324
Zaczadzenia	60
Oparzenia	42
Opilstwo	52
Nędza (?) (notowana dopiero od r. 1914)	823
Inne	1741

Pogotowie Ratunkowe w Budapeszcie

W Budapeszcie funkcjonuje od r. 1887 Ochotnicze Towarzystwo Ratunkowe.

Wydaje miesięcznik. Mendok Lapia — ze sprawozdaniami z działalności Towarzystwa. We wrześniu 1927 roku Stacja Pogotowia Budapeszteńskiego udzieliła pomocy w 1827 przypadkach. W tem zranień — 747 i zachorowań nagłych — 658.

Zamachów samobójczych — 120, z 12 zejściami śmiertelnemi. Przyczyny zamachów samobójczych:

Miłość	13
Nieporozumienie	17
Troski	5
Choroba	10
Brak pracy	2
Inne przyczyny	12
Niewiadome	61
Przewozów załatwiono	1388
Posterunków	47
Fałszywych alarmów	22

Ogólna ilość wezwań we wrześniu r. b. było 3284.

Od początku istnienia Tow. — 797.593.

W Budapeszteńskiem Tow. Ratowniczem pracują:

Lekarzy	20
Internów — medyków	18
Externów — medyków	39
Szoferów	10
Sanitarjuszów	15
Samochodów sanitarnych	8
Karetek konnych	3
Koni	2

Organizacja Ratownicza w Berlinie

W Berlinie pomoc w nagłych wypadkach zapoczątkował Niemiecki Czerwony Krzyż, który z czasem połączył się dla niesienia tej pomocy z innemi związkami samarytańskiemi. Współpraca ta była naogół owocna, lecz powstawanie różnych przedsiębiorstw prywatnyeh, mających za cel udzielanie pomocy lekarskiej w nagłych zachorowaniach wywołało niezdrową konkurencję, skutkiem czego magistrat Berlina za czasów burmistrza Dra Reicke'go zmuszony był w r. 1909 umiastowić tę instytucję. Od czasu powstania Wielkiego Berlina, wszystkie gminy okoliczne, które się złożyły na 4.000.000 miasto Berlin, utworzyły w tym celu „Związek Ratowniczy Wielkiego Berlina" — Grossberliner Verband des Rettungsloesen, którego zadaniem było:

1) Ustalenie dyrektyw w ratownictwie i w transportach chorych.

2) Urządzanie, prowadzenie i obsługiwanie Stacji Pogotowia Ratunkowego — Rettungsstelle — w różnych dzielnicach miasta, ażeby osoby, które nagle zachorowały lub odniosły rany w nieszczęśliwych przypadkach, i zbiorowych katastrofach, mogły otrzymać szybką pomoc na stacji, względnie, gdyby zaszła konieczność, po za obrębem stacji.

3) Prowadzenie stacji ratunkowych wodnych w obrębie Związku.

4) Zorganizowanie jednolitego sposobu transportowania chorych w obrębie związku.

5) Zorganizowanie i prowadzenie centrali telegraficznej i biura informacyjnego, wolnych łóżek w szpitalach miejskich oraz przyjmowanie zamó-

wień na karetki, do przewozu chorych.

Obecnie Centrala ta znajduje się w domu na ulicy Artillerie-Strasse, a prowadzi ją radca sanitarny Dr. Pawel Frank. Centrala telefoniczna berlińskiej służby ratowniczej jest obficie połączona z urzędami pocztowemi, komisarjatami policyjnemi, strażami ogniowemi, magistratem i t. p. instytucjami. Pozatem posiada bezpośrednie połączenie z 20 stacjami ratowniczemi (Rettungsstelle), 22 szpitalami miejskimi i 3 stacjami samochodów. Zasadą berlińskiego Pogotowia jest jak najszybsze transportowanie ciężko chorego i rannego do najbliższej. Stacji Pogotowia lub szpitala — W tym celu do wypadku wychodzi lub wyjeżdza sanitarjusz, ew. posterunkowy albo ktoś z publiczności. przyprowadza rannego i chorego, albo też przywozi za pomocą wózka-noszy na stację miejską lub szpitalną.

Wózki - nosze znajdują się w szafkach ratunkowych (Rettungssvänke), które porozmieszczane są w najruchliwszych częściach miasta, na widnem miejscu i zawierają instrumenta chirurgiczne, leki i środki opatrunkowe. — Wrazie nieszczęścia posterunkowy otwiera szafkę, kładzie poszkodowanego na wózek-nosze i przy pomocy publiczności transportuje do najbliższej Stacji Pogotowia, gdzie go opatrują, tamują krew, i transportują do domu, lub do szpitala. — Przy każdym szpitalu miejskim w Berlinie urządzona jest Stacja Pogotowia (Rettungsstelle). Szafka ratownicza, wraz z urządzeniem kosztuje koło 7000 złotych. Dzierżawca za ogłoszenia na tych szafkach podobno pokrywa koszty urządzenia szafek. —

Każda Stacja Ratunkowa w Berlinie posiada oddzielne pomieszczenie z oddzielnym pokojem dla pijaków ze skórzanym dużym materacem których, się tam przytrzymuje do wytrzeźwienia, przyczem oddaje się ich w ręce policji.

Poza tem przy każdej stacji funkcjonuje z powodzeniem — stacja zapobiegawcza i odkażająca w chorobach wenerycznych. Najwięcej podobno, zachęcają klientów do korzystania ze stacji zapobiegawczej prostytutki berlińskie.

Na Stacji Ratunkowej pracuje zazwyczaj 5 lekarzy z takiem wyrachowaniem, że dziennie lekarz dyżuruje 2 $1/2$ godziny i pozatem 14 godzin co piątą noc.

Na stacji stale przebywają sanitarjusz i odźwierny.

Dyrektorem służby miejskiego P. R. lekarskiego jest Dr. Paweł Frank.

Marzeniem jego w dobie obecnej jest, ażeby: Potroić ilość szafek ratunkowych, zaangażować siostry miłosierdzia do obsługiwania kobiet.

Przydzielić do każdej Stacji Ratunkowej jeden samochód sanitarny, ażeby lekarz mógł wyjeżdżać do wypadków.

Oddzielić zupełnie transporty chorych i rannych od transportów w nagłych wypadkach.

Połączyć swoją Centralę telefoniczną bezpośrednio ze wszystkimi szpitalami, prywatnemi klinikami i t. p.

Ilość łóżek szpitalnych, któremi rozporządzało berlińskie P. R. w latach:

1923	48218
1924	63364
1925	74077
1926	79972

Transportów dokonano w latach:

1923	34151	(u nas 2177)
1924	44173	(„ „ 2313)
1925	50316	(„ „ 1922)
1926	55895	(„ „ 2146)

Wezwań było w latach:

1923	76607
1924	92948
1925	110704
1926	118299

Należy pamiętać, że w Berlinie zasadniczo każda pomoc w nagłych wypadkach jest płatna!

Za pomoc udzieloną na stacji w nagłych wypadkach osobom, należącym do Kasy

Chorych, Kasa zwraca należytość w wysokości 2.50 — 3.00 Marek czyli 5 — 6 złotych.

Nie należący do Kasy Chorych płacą podług taksy, obowiązującej lekarzy wolnopraktykujących. Za biednych płaci gmina.

Za transport chorych w obrębie Wielkiego Berlina pobiera się 10—15 Marek — (20 — 30 złotych.)

Po za tem funkcjonują specjalne samochody do przewożenia zakaźnych, nieżyjących i motocykle.

Moskiewska Stacja Pogotowia Ratunkowego.

Dyrektor J. W. Truszkowskij.

Lekarz zarządzający Stacją A. S. Puczkow.

W r. 1890 kilka komisarjatów Moskwy posiadało karetki sanitarne konne do niesienia pomocy w nagłych wypadkach.

W r. 1908 powstało towarzystwo niesienia doraźnej pomocy lekarskiej, które mieściło się na ul. Dołgorukowskiej, miało kilku lekarzy, sanitarjuszów oraz karetkę sanitarną samochodową. Towarzystwo to funkcjonowało i rozwijało się do r. 1919, kiedy Moszdrawotdieł zapoczątkował „Stację Pogotowia Ratunkowego” przy Instytucie Skliforowskiego (Szpital Szeremetjawski) i „Biurze do przewożenia zakaźnych chorych”.

Moskiewska Stacja Pog. Rat. pracuje w rejonie kolei żelaznej obwodowej i ma za zadanie:

1) Udzielanie pomocy lekarskiej w nagłych wypadkach.

2) Udzielanie pomocy w ciężkich zasłabnięciach w prywatnych mieszkaniach w nocy, kiedy nie są czynne „punkty” udzielania pomocy lekarskiej.

3) Transportowanie chorych niezakaźnych, umysłowo-chorych i podrzutków.

4) Zarządzenie dezynfekcji w mieszkaniach po chorych zakaźnych.

5) Rejestracja wolnych miejsc w szpitalach i umieszczanie klijentów Pogotowia, Przychodni i t. p.

6) Prowadzenie biura informacyjnego dla szerszego ogółu.

Na czele stacji stoi lekarz-zarządzający, który „niby zarządza” samodzielną jednostką Instytutu Skliforowskiego. Do jego kompetencji należą tylko sprawy fachowe. Administracja i finanse stacji — wspólne z Instytutem.

Transport sanitarny należy do kompetencji Moszdrawotdieła.

„Pewna ilość” samochodów i motocyklów dyżuruje na stacji, która za te dyżury płaci Zarządowi Transportów.

Szoferzy oprócz gaży otrzymują premje od przejechanych wiorst.

Personel stacji składa się ze 205 osób:
1 lekarz zarządzający.
6 starszych lekarzy dyżurnych.
23 młodszych lekarzy wyjazdowych.
17 ewakuatorów.
1 sekretarz.
1 statystyk.
44 braci miłosierdzia.
4 dezynfektorów.
4 posługaczki.
4 stróży.

Od młodszych lekarzy wymaga się co najmniej pięcioletniej praktyki szpitalnej, przeważnie chirurgicznej.

Sanitarjusze werbują się przeważnie z pośród studentów medycyny.

Moskiewska stacja jest dość obszerna, składa się z 13 pokoi i znajduje się w środku Wielkiej Moskwy.

W gabinecie Starszego Lekarza dyżurnego przyjmuje się wezwania.

W pokoju ewakuacyjnym załatwia się zamówienia na transporty, rejestrację wolnych łóżek szpitalnych, udziela się informacji.

W swojem sprawozdaniu (odbitka z Mosk. med. żurn. 1927 N. 6) dr. Puczkow powiada, że czynność st. lek. dyżurnego jest nadzwyczaj uciążliwa i odpowiedzialna, wymaga wiele energji, zimnej krwi, szybkiego

orjentowania się i niezłomnych postanowień. Dla tego też od starszego lekarza, przyjmującego wezwania, wymagana jest 10-letnia praktyka i służba w Pogotowiu na wyjazdach co najmniej w ciągu roku.

Do wypadku zawsze wyjeżdżają: lekarz i 2 braci miłosierdzia z kuferkiem z opatrunkami, lekarstwami, narzędziami i z „aparatem do sztucznego oddychania". Po załatwieniu wypadku lekarz telefonuje z miasta z zapytaniem, czy niema innego wezwania. O ile chory odwieziony został do szpitala, lekarz Pogotowia zostawia w szpitalu odpis biuletynu. „Soprowoditielnyj list", który dołącza się do karty szpitalnej chorego. Po ukończeniu leczenia biuletyn ten wraca z powrotem na stację Pogotowia z rozpoznaniem szpitalnym i wynikiem leczenia, co daje możność kontroli pracy lekarzy wyjazdowych i prawidła trafności pierwszego rozpoznania. Lekarze wyjazdowi nie mają prawa udzielać jakichkolwiek bądź informacji, pisać recepty i t. p.

W razie fałszywych wezwań, sporządza się protokół i od winnego kłamliwego lub złośliwego wezwania milicja ściąga drogą administracyjną karę w wysokości do 10 rubli.

Nocna pomoc w mieszkaniach prywatnych zorganizowana przy stacji w ten sposób, że do takich wypadków wyjeżdżają terapenci na 3-ch przydzielonych na noc motocyklach.

Przewóz chorych, rejestrację wolnych łóżek w szpitalach i rozmieszczenie chorych prowadzi Wydział Transportów, gdzie w dzień pracują 4 ewakuatorzy, a w nocy jeden ewakuator. Starszy ewakuator otrzymuje co godzinę zawiadomienia telefoniczne o wolnych miejscach w szpitalach.

W dzień pracują na transportach 9 samochodów, w nocy 2.

Dr. Puczkow mówi, że praca na Stacji Pog. Rat. działa nadzwyczaj szkodliwie na system nerwowy wszystkich pracowników.

Lekarze, ewakuatorzy i dezynfektorzy pracują po 6 godzin na dobę, reszta personelu po 8 godzin.

Starsi lekarze i ewakuatorzy otrzymują miesięczne urlopy, reszta dwutygodniowe.

Cały personel stacji otrzymuje pożywienie na miejscu.

Personel wyjazdowy nosi specjalne umundurowanie.

W dzień na Stacji pracują 3 maszyny, w nocy dwie i jedna rezerwowa.

W r. 1926 było 39.677 wezwań, z czego załatwiono przychylnie 14.541 (36%) i odmownie 25.066 (64%!). Fałszywych weznań 0,4%.

Wezwań do wypadków chirurgicznych 3.478 (35%).

Wezwań do wypadków wewnętrznych 3.623 (35%).

Wezwań do otruć 2.083 (21%).

Reszta 7% wezwania do wypadków nieokreślonych.

W 80% Pogotowie wyjeżdżało do osób ubezpieczonych i ich rodzin.

Zamachów samobójczych zanotowano w roku 1927 2101, z czego na mężczyzn przypada 33%, a reszta na kobiety. Kobiety przeważnie trują się, mężczyźni strzelają się (75%)

Opilstwo spowodowało 716 nieszczęśliwych wypadków.

Przejechań zanotowano: przez tramwaje—874, samochody—148, wozy—99, autobusy—75, motocykle—25.

O Związku wypoczynkowym kobiet pracujących w Ameryce Północ.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, w ojczyźnie dolara i błyskawicznego zbogacenia się i bankructwa nie istnieją dotąd kasy chorych dla robotników ani kasy dla bezrobotnych, ani kasy emerytalne. Tam robotnicy tworzą jakie chcą związki, sami bronią swoje prawa, ubezpieczają się i wypłacają sami składki. Z przeróżnych związków jednym z najsympatyczniejszych jest utworzony przed kilku laty w New Yorku „Związek wypoczynkowy pracujących kobiet".

Niedaleko od miasta w lesistej okolicy rok rocznie w letniej porze kilkadziesiąt namiotów ożywia tę malowniczą miejscowość.

Namioty są z nieprzemakalnej tkaniny, podłoga w nich drewniana. W każdym namiocie mieszczą się po dwie osoby, przeto są dwa czyściutkie łóżka, dwa krzesła, wysłane kwiecistym kretonem, dwie komody do bielizny, stolik do pracy i wspólna umywalnia.

Namiot, jak widać na rysunku, rozchyla się z obu stron dla dostępu leśnego powietrza; w deszczową porę zaciąga się szczelnie, a w małe specjalnie urządzane otwory, wstawia się okienka, podobne do samochodowych. Kuchnie mieszczą się w oddzielnym baraku, gdzie rolę gospodyni i kucharek spełniają pokolei wypoczywające pracownice.

Młode kobiety codziennie ćwiczą się w gimnastyce, kąpią się w poblizkiej rzece, robią częste wycieczki w okolice, wieczorem schodzą się dla chóralnych śpiewów, robią robótki, czytają i gwarzą wesoło.

W podobny sposób pracujące kobiety Ameryki stosunkowo małym kosztem odzyskują siły i zdrowie, świeżość umysłu wesołość i chęć do pracy.

W. M.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Nowe przepisy o powszechnej służbie wojskowej.

Dn. 13 stycznia roku b. ukazało się rozporządzenie Pana Prezydenta Rzplitej, o Obowiązku Wojskowym, zmieniające przepisy dotychczas obowiązujące na mocy ustawy z 24 roku. przepisy te dotyczą szczególnie służby wojskowej akademików, a mianowicie skracają termin odroczenia do 23 roku życia zamiast jak dawniej do 26. Przepis ten ma na celu zachęcić młodzież do odbywania swej służby wojskowej zaraz po ukończeniu szkoły średniej. Ministerstwo wychodzi z założenia, że 26-ty rok życia jest zbyt późny do odbywania obowiązku wojskowego i niewygodny dla odbywających, którzy w tym wieku już po ukończeniu swych wyższych studjów pragną jaknajrychlejszego ustalenia swojej życiowej pozycji. Nowa ustawa nie obowiązuje tych studentów, którzy uregulowali swój stosunek do wojska na podstawie ustawy poprzedniej. Tym więc z pośród nich, którzy otrzymali już odroczenia do 26-go roku, odroczenia te cofnięte nie będą.

Na mocy nowej ustawy służba wojskowa twać będzie tylko 15 miesięcy, zamiast jak dawniej 18 i odbywana być musi jednorazowo, a nie jak dawniej w dwóch czasokresach. Dla tych wszystkich, którym nowa ustawa przerywa studja stosowane będą indywidualne odroczenia do 25-go roku życia, które to odroczenia udzielane będą szczególnie jednak studentom tych wydziałów, których okres trwania stódjów jest dłuższy jak czteroletni, a więc wydziały politechniczne, medycyna.

Jeżeli chodzi o odroczenie stosowane dla niestudentów, to korzystać z nich mogą jeszcze właściciele odziedziczonych gospodarstw rolnych i jedyni opiekunowie rodzin. Dla obu tych kategoryj mogą być stosowane odroczenia na okres jednego roku. Dla jedynych opiekunów rodzin służba wojskowa wynosić będzie tylko pięć miesięcy.

ANNA ROSZKOWSKA.

„ROK 1917" *).

Na półkach księgarskich ukazała się niedawno nowa książka, napisana przez Marję Dunin-Kozicką autorkę „Burzy od Wschodu", która przed dwoma laty wzbudziła powszechne zainteresowanie wśród czytającego ogółu i została przez całą krytykę polską oceniona, jako dzieło niezwykłego talentu. O jej wartości świadczy fakt, iż Międzynarodowa Komisja przy Lidze Narodów w Genewie odznaczyła tę książkę narówni z kilkoma dziełami Żeromskiego, Reymonta i innych autorów, jako wybitnie nadającą się do przetłomaczenia na inne języki.

Nowa praca Dunin - Kozickiej, wydana ozdobnie przez Ossolineum, z kilkoma ślicznemi ilustracjami nosi tytuł „Rok 1917" i jest pierwszą częścią kilkutomowego cyklu „Przeorane szlaki".

Autorka w przedmowie swojej, umieszczonej na czele książki, zaznacza, iż praca jej jest pierwszą próbą panoramy w literaturze. Istotnie: trudno sobie wyobrazić bardziej trafne określenie tych obrazów, pełnych plastyki prawdy i mocarnego uroku, które autorka mistrzowską dłonią stawia przed oczy czytelnika. Tłem ich jest piękny pejzaż Podola i Ukrainy, tych ziem kresowych dawnej Rzeczypospolitej, zamieszkałych od wieków przez ludność polską i rusińską, obficie zroszonych krwią obu narodów podczas dawnych napadów nieprzyjacielskich.

Kultura polska głęboko wniknęła w tę ziemię bogatą, uprzemysłowiła ją i użyźniła. Zgoda i braterstwo panowały długie lata aż do chwili, gdy nieszczęsna Rzeczpospolita Polska została rozdarta przez zaborców, którzy rozumiejąc niebezpieczeństwo dla swej polityki zgodnego współżycia obu narodów — rzucili ziarna nienawiści pomiędzy Polaków i Rusinów. A jednak podczas powstań polskich w 1831 i 1863 r. istniał jeszcze życzliwy stosunek ludu do dworów polskich. Autorka na tem tle przesuwa liczny szereg patrjotów i działaczy społecznych, o których pamięć niemal całkowicie się już zatarła. Wskrzesza je z mroków zapomnienia i od jednej do drugiej generacji wyprowadza na arenę działalności patrjotycznej i kulturalnej na Rusi postacie jakby ze spiżu wykute.

A gdy oderwiemy oczy od tej głębi panoramy, w bliższym już planie widzimy łamiącą się coraz bardziej harmonję współżycia obu narodów. Jednakże aż do wybuchu wielkiej wojny żyły i pracowały na Rusi takie postacie jak Stefan Różański, główny bohater Przeoranych Szlaków. Pracowity, spokojny rolnik, trzymający się zdala od życia publicznego staje na czele ludu swojej wsi, w chwili wybuchu rewolucji, chcąc go uchronić przed zgubną anarchją, która jak potok niszczącej lawy rozlewa się coraz szerzej, mąci umysły, zatruwa dusze.

Wreszcie w planie najbliższym na tle pożogi widzimy przebieg wypadków związanych z ogłoszeniem niepodległości Polski przez pierwszy rząd rewolucyjnej Rosji. Jak prąd elektryczny poczucie wolności przebiega umysły polskie. Obywatele Podola, Ukrainy i Wołynia zjeżdżają się w Kijowie na Pierwszy Sejm Polski. by ustanowić własną władzę cywilną i zadecydować sprawę tworzenia Armji Polskiej.

Autorka z całą objektywnością podaje przemówienia delegatów na tym Zjeździe kijowskim i rozłam ideowy, jaki na nim się objawia. Jedni widzą w tworzeniu Armji Polskiej z jednej strony możność wyrwania polaków z zatrutej atmosfery z anarchizowanej armji rosyjskiej, i z drugiej ponowić utworzenia potęgi militarnej, która stanie solidarnie przy Państwach sprzymierzonych i orężem oswobodzić zalane przez wrogów zagony polskie. Drudzy — widzą zbawienie Polski w sojuszu z Państwami Centralnemi i nie chcą ani władzy cywilnej na Rusi, ani tworzenia szeregów Wojska Polskiego.

Te fakty historyczne tak doniosłe i wielkie, dotychczas prawie nieznane ogółowi polskiemu — autorka kreśli potężnemi rzutami pióra, dając dokładny i barwny opis nastro-

*) Marja Dunin-Kozicka, „Rok 1917", wyd. Zakł. Narod. im. Ossolińskich, 1928, str. 326.

jów ówczesnych polskiego społeczeństwa na Rusi.

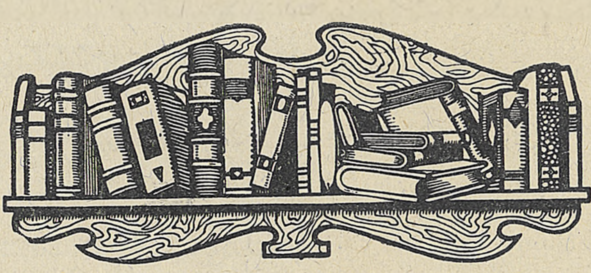
Ucieczka Różańskiego, ludowego działacza, którego przed wyrokiem śmierci wydanym przez czerń rewolucyjną ocala własna wieś wraz z przypadkowo znajdującemi się u niego trzema oficerami rosyjskiemi i doskonała ich charakterystyka, ujęta w rozmowie z Różańskim podczas długiej ucieczki pośród mroków nocy — stanowią zakończenie pierwszego tomu. „Przeoranych szlaków“. — Jakkolwiek odnosi się wrażenie, iż w dalszych tomach wskrzeszone będą prawdopodobnie te same postacie, być może już na innem tle — to jednak czytelnik z żalem książkę zamyka. Bowiem czytając doznał niezwykłych artystycznych wrażeń. Cudowny język, plastyka postaci, barwność opisów — wszystko w tej książce jest piękne i niezwykłe.

Poruszone są w niej zawiłe sprawy narodowościowe i społeczne, z umiarem bezstronnie i sprawiedliwie.

A ponad wszystkiem unosi się szczery i gorący patrjotyzm, dający się określić w następujących słowach, które żywy znajdą oddźwięk w sercu każdego kresowca: „Ziemia kresowa — to ziemia nasza. Nikt i nic naszej miłości i naszej do niej tęsknoty nie wyrwie z dusz naszych. Wzrośliśmy na niej, żyliśmy jej szczęściem i jej bólem. Nieśliśmy ofiarną pracą naszą dla niej i dla jej ludu. Więc kochamy ten lud i pragniemy jego szczęścia, jak własnego. Chcemy, by zgoda i sprawiedliwość zapanowały pomiędzy Odrodzoną Polską a Jej dawnemi kresami. Tak nam dopomóż Bóg!“.

Na tle dzisiejszych tak nieraz jaskrawych i niemiłych książek „Przeorane szlaki“ odbijają przedziwnym urokiem poezji i idealizmu. Za to należy się autorce głęboka wdzięczność całego społeczeństwa polskiego: Dała w niej wyraz najszczytniejszych uczuć i dążeń kresowych Polaków; dała sprawiedliwą ocenę ich czynów i rzuciła snop światła na mało znane fakty historyczne, pełne znaczenia dla przyszłego rozwoju dziejów Odrodzonej Polski. Jeśli i dalsze tomy obiecanego cyklu dorównają swą wartością tym pierwszym zagonom przeoranym przez potęgę talentu Dunin-Kozickiej — dzieło jej pozostanie nie bez echa i znajdzie żywy odzew w duszach polskich zarówno jak i rusińskich działaczy.

Łagodzić antagonizmy i tworzyć bujne, pełne życie na gruzach dawnej nienawiści — to najszczytniejsze hasło dzisiejszej epoki.



Z KSIĄŻEK I CZASOPISM.

Wynalazki i Odkrycia, miesięcznik ilustrowany, grudzień 1927 rok I, Nr. 2. Numer zawiera przegląd ostatnich wynalazków z dziedziny techniki wojennej w Polsce i zagranicą, jakoteż omawia znaczenie ważniejszych udoskonaleń w zakresie ścisłej mechaniki, awjacji i t. d. Znamiennym zwłaszcza jest wynalazek w dziedzinie kinematografji, polegający na nadaniu ekranom złudzenia głębokości perspektywicznej. Dotychczasowy brak poczucia głębizny sceny, dwuwymiarowość: szerokość i wysokość, dzięki zastosowaniu tego wynalazku, nada obrazom wygląd zbliżony do rzeczywistości, usunie złudzenie widza. Tem donioślejsze znaczenie ma ten wynalazek, iż twórcą jego jest Polak, Ludwik Wilczek.

Numer wydany na doskonałym papierze, ilustrowany licznemi zdjęciami i pokazami, zasługuje na poparcie. Patronuje mu portret Marszałka Józefa Piłsudskiego, zamieszczony na pierwszej karcie numeru.

Rocznik „Statystyki Spółdzielni". Wyszedł świeżo z druku nowy rocznik „Statystyki Spółdzielni" za rok 1926, należących do Związku Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej. Zawiera on na 171 stronicach dużego formatu szczegółowe dane statystyczne co do 849 spółdzielni, należących do tegoż Związku, w czem 817 spółdzielni spożywców, 10 wytwórczych, 4 księgarskich, 6 mieszkaniowych, 3 kredytowych i 9 związków okręgowych. Widzimy z tego, że Z. S. S. R. P. jest przedewszystkiem centralą spółdzielni spożywców tak miejskich, jak i wiejskich. Trudno w takiej notatce podać choć w niewielkim ułamku najważniejsze i najciekawsze dane, jakie wykazuje w licznych swoich tablicach owa statystyka, to też ograniczyć się musimy do rzeczy najkardynalniejszych. A więc:

Owe 817 spółdzielni spożywców liczyło na 1.I 1927 r. 418372 członków, co czyni przeciętnie 512 członków na 1 stowarzyszenie.

Ciekawe są liczby, co to za spółdzielnie — stare, czy nowe. I na to daje odpowiedź statystyka, wskazując, że przedwojennych jest w tej liczbie 263, wojennych (1915 — 18) 106, powojennych 448. (Związek sam powstał w 1911 r.).

Według zawodów członkowie spółdzielni związkowych dzielili się na: robotników i urzędników — 252,112 (61%), rolników 122,065 (29%), inne zawody 41,293 (10%) w tem kobiet ze wszystkich stanów — 41,910.

Owe 817 spółdzielni spoż. sprzedały ogółem w r. 1926 towarów za 109,545,350 zł. Na jednego członka wynosi to przeciętnie 264 zł. rocznie — suma jeszcze bardzo mała.

Sklepów (punktów sprzedaży) spółdzielnie te miały 1655, czyli przeciętnie 2½ na 1 spółdzielnię. 193 z tych prowadziło własne wytwórnie, a mianowicie: 119 piekarń, 29 rzeźni, 9 gospód. Ogólna wartość produkcji tych wytwórni wynosiła 14.832.985 zł. Pracowników zatrudniały wszystkie te spółdzielnie około 4200. Do tego dochodzi około 520 zatrudnionych w Związku centralnym i związkach okręgowych.

W końcu warto przyjrzeć się funduszom, jakiemi spółdzielnie związkowe rozporządzały na 1.I 1927 r. Oto one (w zaokrągleniu do tysięcy): Udziałów — 2,831,000 zł., funduszów społecznych — 4,068,000 zł. wkładów oszczędnościowych — 1,012,000 zł. wierzycieli — 10,695,000.

Jest to również jeszcze stan niezadawalający, bo spółdzielnie powinny mieć przedewszystkiem wysokie kapitały własne (udziałowe i społeczne), a nie wierzycieli. Porównywując jednak tę liczbę procentowo z poprzedniemi 2 latami, widzimy pod tym względem postęp.

Po inne, niemniej ciekawe dane i zestawienia porównawcze — musimy, niestety odesłać zainteresowanych do samej Statystyki.

Redakcja i Administracja czynna codziennie oprócz świąt i niedziel od godz. 9 rano do 2 ppoł. Redakcja rękopisów nie zwraca i zamieszczonych nie przechowuje, oraz za artykuły płatne przez zamieszczających i dział reklamowy odpowiedzialności nie przyjmuje.

Prenumerata roczna 12 zł., zagranicą 1,5 dol. Ceny ogłoszeń przesyła się na żądanie.

Naczelny Redaktor: **Anna Roszkowska.**

Redaktor i Wydawca za Warsz. Okr.-Oddz. P. C. K.: **Felicjan Kurok.**

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8. Tel. 74-09.